Nr 5 (190) PODAREK W OGŁOSZENIU NA 7 STR SOBOTA 4 LUTEGO 1961 SAMEDI 4 FEVRIER 1961 Kupujemy stare numery Wiarusa Polskiego od 1890 - 1938 roku włącznie na miejsce zrabowanych podczas wojny. Rok 5

# WIARUS POLSKI

Tygodnik dla Ludzi dobrej woli NIEZALEŻNY Hebdomadaire polonais

LE VAILLANT COMBATTANT POLONAIS INDEPENDANT

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 35, rue du Château — Lille - Saint - Maurice Tel.: 55 29 59 | Wydawczyni i redaktorka Editeur et rédactrice L. Brejska - Nawrocka | C. Chèque Postal Lille 2537 - 61 R.C.: Lille 57.761 | CENA 40 fr. PRIX 0,40 n. f. | W ANGLII 9 D.

## Na Progu Polskiej Szkoły na Obczyźnie

Przy opracowywaniu w przyszłości historii polskiego szkolnictwa na emigracji ciekawym bez wątpienia będzie fakt, jak powstawały, wkrótce po zakończeniu działań wojennych, szkoły polskie, pozbawione w swych pierwocinach książek i wszelkich pomocy naukowych.

Jedną z takich szkół zrodzonych z nędzy dipisowskiej, była szkoła w **Maisach - Hasenheide** w pobliżu miasteczka bawarskiego **Fuerstenfeldbruck**, leżącego w odległości 24 km od **Monachium**.

Dziwne było jej powstanie. W brudnym, zapluskwionym, drewnianym baraku, jednym z kilkunastu przeznaczonych przez władze amerykańskie dla ludzi świeżo wyzwolonych z obozów niemieckich, w izbie, pozbawionej słońca, wśród dwudziestu dwóch dorosłych było siedem dzieci. Dzieci od siedmiu do dwunastu lat. Dwie dziewczynki i pięciu chłopców. Dzieci były przedwcześnie dojrzałe. Zabrane wraz z rodzicami przez wroga z domów rodzinnych przeszły przez piekło obozów pracy, włóczęgę po wielu obozach wysiedleńczych — niedożywione, smutne. Zwykłe pisklęta wyrzucone z gniazda, łaknące ciepła.

Pamiętam dobrze ten duszny wieczór czerwcowy. Siedzieliśmy z mym bratem na twardej, służącej za posłanie, pryczy. Dorośli rozmawiali hałaśliwie, upominając dzieci, aby się nie wtrącały do rozmów starszych. Dzieci plątały się bezczynnie po izbie. Nagle jeden z chłopców, dwunastoletni Polduś, stanął przed nami, przyjrzał się nam chwilę, a potem odezwał się cicho jakimś bezbarwnym głosem do mego brata:

"Niech pan nam coś opowie. Jest nam tak smutno..."

Pomyślałam wówczas, że skarga tego dziecka, wypowiedziana w imieniu tysięcy podobnych mu dzieci, wplecionych nielitościwą ręką losu w tragedię całego polskiego narodu, musiała mgłą smutku zasnuć twarz Boga.

Brat mój kazał chłopcu usiąść koło siebie i zaczął opowiadać jakąś bajkę. Po chwili wszystkie dzieci ulokowały się na naszej pryczy. Zasłuchane, zapomniały o brzydocie baraku, nie czuły zapachu wilgoci, przeniosły się w krainę baśni.

Od tego dnia dzieci zbierały się co wieczór w naszej izbie, a wkrótce zaczęły nas odwiedzać i dzieci z innych baraków. Dorośli narzekali, że izba staje się za ciasna, że dzieci przeszkadzają i wówczas to powzięłam śmiałą myśl założenia szkoły, prawdziwej, polskiej szkoły.

Jeden z uczynnych mieszkańców obozu wynalazł pustą izbę i zdobył kilka długich ław. To nic, że ściany były brudne, a izba całkowicie pozbawiona okien, była szkoła. Dzieci nie posiadały się z radości. Liczba ich rosła co dzień. Naturalnie, że o jakimkolwiek programie nauki nie było mowy ze względu na wyjątkowo niski poziom umysłowy dzieciarni. Miałam np. ucznia piętnastoletniego, który nie umiał czytać i nie był u I Komunii św. Ale jedno muszę tu podkreślić: **wszystkie dzieci, które już w większości słabymi swymi rękami w gospodarstwach i fabrykach w Niemczech pracowały dla potęgi III Rzeszy, m i a ł y p o l s k i e s e r c a.** Wróg, który ich głodził, gnębił na wszystkie możliwe sposoby, nie zdołał wydrzeć im poczucia narodowego. Jest to zasługą matek polskich, wszczepiających dzieciom w najstraszniejszych warunkach wraz ze słowami pacierza miłość dalekiej Ojczyzny. Dzieci znały piosenki, śpiewane w Kraju, a gdy w niedzielę maszerowały w szeregach do kościoła, po ulicach niemieckiego miasteczka rozbrzmiewała polska mowa i polska piosenka, śpiewana dziecięcymi głosami. Z najwyższą czcią wspominam matki z Wielkopolski i Kresów Wschodnich. Widzę nieraz jeszcze Wielkopolanki, modlące się w ławkach kościółka w Fuerstenfeldbruck, dostojne i poważne w swych wiejskich, cudem jakimś uratowanych z wojennej pożogi strojach. Zachęcały dzieci do nauki i pilnowały aby szkoły nie opuszczały. Nasuwa się jakże bolesne porównanie tamtych matek z matkami dzieci zamieszkujących dzisiaj w Anglii, Francji, Niemczech, które nie tylko nie dbają aby dzieci uczyły się języka praojców i chodziły do szkoły polskiej, ale same przemawiają do nich w języku obcym. Tępota umysłowa czy utylitaryzm? Może jedno i drugie.

Jakże głodne nauki były tamte dzieci ze szkoły z Maisach - Hasenheide! Program objął język polski, a właściwie naukę czytania i pisania, religię, rachunki, przyrodę i wiadomości o kraju ojczystym, o którym opowiadał im mój brat w sobotnich pogadankach, oraz czytanie książek dziecinnych lub opowiadanie bajek.

Pewnego dnia otrzymałem od jednego ze znajomych książkę Konopnickiej "O Krasnoludkach i Sierotce Marysi". Konopnicka — przyjaciółka dzieci, stała się przewodniczką emigranckiej dzieciarni po kraju czarów. Książka ta wywarła nieopisane wrażenie. Czytania słuchali i ci mali, najmłodsi i ci kilkunastoletni — chłopcy i dziewczęta.

"Proszę pani, zwrócił się kiedyś do mnie jeden z moich małych przyjaciół — Józio, czy pani widziała kiedyś krasnoludka?"

Odpowiedziałam mu, że świat bajki dostępny jest tylko dla dzieci i to dla grzecznych dzieci, dorośli, niestety, dostępu doń nie mają. A co do grzeczności Józia miałam poważne zastrzeżenia, gdyż lubił dokuczać dziewczynkom, dla których czuł nieprzezwyciężoną pogardę.

Chłopiec zamilkł na chwilę, a potem odezwał się znowu z powagą w głosie:

"A czy... czy moglibyśmy kupić dla naszej szkoły krasnoludka? Już ja bym się nim tak dobrze opiekował".

Ciąg dalszy na 4 str.

CZAS UDERZYĆ NA ALARM!

## Wspólny Zlot młodzieżowy i Konkurs na Znaczek Pamiątkowy TYLKO DLA CZYTELNIKÓW NARODOWCA?

**Komisja Główna Wspólnego Zlotu Młodzieżowego** obejmująca **Harcerstwo, Związki Katolickiej Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Sokoła i Wici**, której przewodniczącym jest pracownik Narodowca, p. T. Szybowicz, ogłosiła uchwałę z dnia 27. XI. ub. r. o rozpisaniu Konkursu na **Znaczek Pamiątkowy Wspólnego Zlotu Młodzieżowego z okazji 1000 lecia Chrztu Polski**, który ma się odbyć latem br. Termin udziału w Konkursie kończy się 15 lutego br.

Czekałam, kiedy nareszcie Zarząd Komisji Głównej zdecyduje się rozesłać komunikat w sprawie konkursu do innej niepodległościowej prasy czytanej we Francji niż Narodowiec. Nie widziałam go do tej pory ani w tygodnikach ani w miesięcznikach niepodległościowych.

O co tu chodzi? Dlaczego takie pomijanie, w sprawie mającej przecież pociągnąć do wspólnego uczczenia Milenium całą **Polonię zagraniczną**, w tym wypadku z terenu Francji conajmniej?

Przed wojną byłam przez 10 lat gen. sekretarką Związku Tow. Kobiecych i nie było mowy o tym, ażeby Narodowiec mimo ogólnie krytykowanej niechęci z jaką się odnosił do śp. Jana Brejskiego a potem do Wiarusa Polskiego i jego pracowników, nie był na zjazd Polek zaproszony lub pomijany przy wysyłaniu komunikatów.

W obecnej chwili taka wyłączność traktowana przez wielu jako objaw niewystygłej zazdrości wobec Wiarusa Polskiego, tak bardzo wojną dotkniętego, podkopuje powagę jedynego dziennika na tutejszym terenie i szkodzi powadze niepodległościowej pracy społecznej, zręcznie przez komunistów utrudnianej.

Na swoich formularzach zachęcających do korzystania z działu ogłoszeń p. Wydawca pisze coprawda: "Narodowiec" est le seul journal lu par l'émigration polonaise". Wystarczy, że klient zobaczy inne pisma, bo nazwa journal odnosi się do wszystkich wydawnictw jak gazeta w języku polskim, żeby zwątpić o prawdziwości reszty szczegółów.

Czyżby takie przekonanie wpajano także zorganizowanej młodzieży emigracyjnej, która dziennik polski widzi u rodziców a sama niestety na codzienne pismo rzadko się zdobywa i tymbardziej powinna być zachęcana, **właśnie przez Narodowca**, który — dzięki temu, że Wiarus Polski z powodu spóźnionych o dalsze 10 lat odszkodowań wojennych wyszedł dopiero 4 lata temu jako tygodnik — zagarnął w swoje szeregi dobre 20.000 o ile nie 30.000 wiarusowych abonentów?

Właśnie conajmniej tygodniki i miesięczniki powinny być w m[illegible]dych rodzinach emigranckich.

*Wiarus Polski ogłasza wszystkie nadesłane komunikaty młodzieżowe i sprawozdania. Tak dalece jak jego aż nadto dzisiaj skromne środki nato pozwalają, popiera młodzieżowe imprezy i jest pod tym względem doceniony przez tę młodzież, która nie ulega wyłącznie wpływom członków redakcji jedynego dziennika, którzy wśród niej zajmują różne stanowiska!*

*Czas uderzyć na alarm, niech uczynią to śmiało działacze młodzieżowi czytający pisma tygodniowe i miesięczne i pytają na zjazdach i zebraniach, dlaczego przez całą prasę niepodległościową działacze główni nie usiłują dotrzeć do młodego pokolenia i je wciągnąć w społeczne szeregi.*

*Artyści, którzy mogą przecież czytać tylko jeden tygodnik albo kilka a dziennika nie — powinni zaprotestować u p. Szybowicza 101, rue Emile Zola, Lens i zapytać dlaczego nie dano im okazji do udziału w konkursie.*

*Nie chodzi o te 100 N.F. ale o najlepszy poziom znaczka.*

*Wielu z nich czyta Wiarus Polski, nie wiem, czy także Narodowiec.*

**L. BREJSKA - NAWROCKA**

## Juryści Europejscy obradują

W pałacu Sprawiedliwości w Lille zebrali się po raz pierwszy członkowie stowarzyszenia Juristów Europejskich stanowiących osobną komórkę w Lille. Przewodniczył znany na tutejszym terenie mec. J. Brackers d'Hugo, b. dziekan, adwokat w Lille. Sekretarzem gen. stow. jest mec. **Riziger.** Do zarządu wchodzi także miejscowy notariusz Vandenbussche. Szereg wybitnych osobistości interesujących się Ruchem Europejskim przybyło na zebranie na którym wygłoszono trzy interesujące wykłady. Wyżej wymienieni przemawiali kolejno. Pierwszy z nich o konieczności uzgodnienie ustawodawstwa Wspólnego Rynku. Drugi wyraził wiarę w możliwość stworzenia jednolitego ustawodawstwa europejskiego mimo wielkich trudności do pokonania. Trzeci mówił o układzie rzymskim podpisanym 4. III. 1957, nadziejach jakie obudził i także niebezpieczeństwach istniejących w zarodku.

Na fotografii widzimy siedzącego mec. Brackers d'Hugo. Obok mec. Rizigera.

Foto: "La Voix du Nord"

## Wiadomości z Polski

### PACZKI — TEMAT WCIĄŻ AKTUALNY

(FEC) Niedawno wprowadzone zaostrzenia przepisów celnych na paczki z zagranicy nadal są żywo dyskutowane na łamach prasy reżymowej. Polacy w Kraju, jak widać z treści listów nadsyłanych do redakcyj stołecznych pism, odczuli dotkliwie nowe przepisy i odnoszą się niechętnie do tej ustawy, która utrudnia im otrzymywanie regularnej i tak pożądanej pomocy gospodarczej.

"Życie Warszawy" w numerze 300 pisze, że czytelnicy skarżą się, iż **w wielu wypadkach nowa taryfa celna przewyższa wartość przesyłki. Domagają się, aby urzędy pocztowe umożliwiły im zapoznanie się z zawartością paczki zanim zdecydują się na jej wykupienie.** Ten sam dziennik ujawnił nadto przykry fakt zdarzających się znów wypadków kradzieży wartościowych artykułów, pochodzących z darów zagranicznych. Jeden z czytelników "Życia" skarży się w liście do redakcji, że zamiast zapowiedzianej kawy, kakao i pieprzu po otwarciu paczki w domu okazało się, iż zawiera ona "używana damską garderobę". — Komentując ten fakt dziennik sugeruje, że kradzież nastąpiła raczej w urzędzie pocztowym, niż w urzędzie celnym.

Inny dziennik stołeczny, "Express Wieczorny" z dnia 20 grudnia ub. r. w artykule pod znamiennym tytułem **"Odbiorca paczki z zagranicy nie może kupować kota w worku"** również krytykuje działalność poczty i urzędów celnych oraz popiera wnioski zdążające do umożliwienia odbiorcy zapoznania się z zawartością paczki przed jej odbiorem.

Jak bardzo i sam reżym zainteresowany jest przebiegiem akcji paczkowej można wywnioskować z tego, że w czasie grudniowego spisu ludności na formularzu "A" w rubryce 20, wśród "niezarobkowych źródeł utrzymania" trzeba było odpowiadać na pytanie: "czy otrzymuje się regularnie paczki z zagranicy?" Dane te, jak wyjaśnia "Życie Warszawy" w numerze 297 "potrzebne są do obliczania budżetów rodzinnych".

### WARUNKI OTRZYMANIA SPADKU Z ZAGRANICY

(FEC) "Życie Warszawy" w numerze 302 wyjaśnia zasady, na jakich zapis dokonany przez krewnych zamieszkałych w USA może być przekazany spadkobiercom w Polsce. Dziennik ten pisze, że przekazaniem spadku zajmują się władze konsularne PRL urzędujące w kraju zamieszkania zapisodawcy. Zrealizowane spadki przekazują Konsulaty w dewizach do dyspozycji spadkobierców za pośrednictwem banku PKO, celem wykorzystania w t. zw. eksporcie wewnętrznym **Spadki zagraniczne przekazane do Kraju są wolne od podatku spadkowego i innych podatków. Urzędy konsularne potrącają jedynie ze spadków koszty, poniesione przy prowadzeniu sprawy, jak np. honorarium dla adwokata miejscowego, koszty legalizacji i tłumaczeń dokumentów oraz opłatę konsularną.**

# Dział Kulturalno-Oświatowy

## GALERIA CERAMIK W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W LILLE

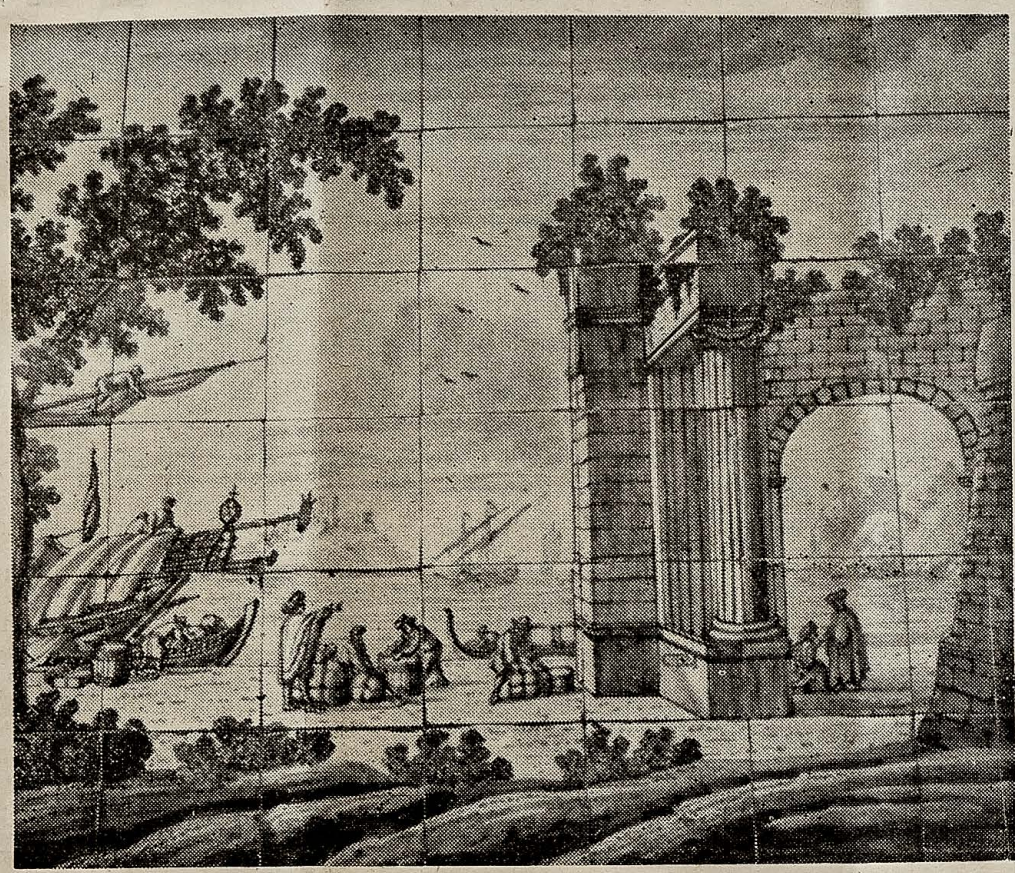

Lillski Pałac Sztuk Pięknych posiada bogaty zbiór ceramik z różnych wieków i z różnych państw. Wystawa nie obejmuje wszystkich, tylko najbardziej charakterystyczne. Są tam np. terakoty, garnki polewane, gliniane, fajanse podwójnie wypalane, i w pięciu kolorach, wielobarwne fajanse wypalane potrójnie na wolnym ogniu, fajanse delikatne, porcelana z kaoliną i bez kaoliny, saska i sewrska z herbem Ludwika — Filipa itp. Każda witryna ma własne oświetlenie a cała galeria oświetlenie pośrednie.

Kustosz, p. Maurois. zorganizował pięknie i starannie rzecz godną widzenia.

W przyszłości miłośnicy sztuk pięknych będą mogli podziwiać piękne kolekcje porcelany chińskiej i japońskiej, będącej również w posiadaniu bogato zaopatrzonego i jednego z najlepiej postawionych muzeów prowincjonalnych.

Foto "La Voix du Nord"

# La Femme de Poznan

**Extrait du livre intitulé: "La Polonaise", par Georges Oudard également auteur du livre: "Pologne" (Editions des Portiques) et d'autres. Collection: ELLES, édition: La Nouvelle Société d'Edition — 281, rue Saint Honoré — Paris — 1930.**

**(2)**

La femme préparait le repas, remuait des casseroles. Les enfants, assis autour de la table sur laquelle trainaient un pot de graisse, une écumoire, rédigaient leurs devoirs en allemand. Distraits par mes discours, ils suçaient leur porte-plume, s'essuyaient le long des joues leurs doigts tachés d'encre et recevaient des taloches. La lampe fumait. Je parlais toujours. J'engageais les parents à apprendre aux petits notre langue. Ils auraient plus tard besoin de la connaitre, quand la Pologne serait redevenue libre. L'homme sortai enfin de son mutisme.

— C'est de cela surtout qu'ils auront besoin plus tard, prononçait-il avec une expression farouche en me montrant la miche entamée.

Il tournait alors, plein d'impatience, la tête du côté de la porte. Je ne m'en allais pas. J'insistais, je suppliais, je cherchais à tâtons au fond de ces coeurs la petite flamme prête à s'éteindre qu'y avaient déposée les ancêtres. pour souffler dessus et la ranimer. Personne, sauf des bruts ivres, ne m'a jamais chassée.

Je guettais anxieuse le moment où la femme apporterait la soupière sur la table. Je savais, par expérience, que ces rudes hommes me comprenaient mieux dès qu'ils avaient mangé. La digestion semble désendolorir leur cerveau, y ramener un peu de rêve. Je les voyais lentement s'humaniser Je donnais aux enfants des images dont les légendes étaient écrites en polonais.

Je etendais aux parents des brochures, un numéro de **l'Ouvrier.** La mère vite courait s'assurer que les volets étaient bien fermés. Ce geste instinctif que tant d'autres avaient fait avant elle. en des heures plus dangereuses, m'enchantait: tout n'était donc pas oublié. Je reprenais confiance, je devenais plus éloquente. Un mouvement de main me rappelait qu'il fallait baisser la voix. Nous nous repprochions les uns des autres fraternellement. Et toujours, ou presque toujours, j'emportais la promesse solennelle que dans cette maison-là, on ne parlerait plus entre soi que polonais.

Elle se tut un instant. Ses yeux brillaient. Ils retrouvaient l'expression même qu'ils devaient avoir ces soirs-là. Puis, elle reprit:

— Dehors, la rue était boueuse, la nuit noire. Je me retournais pour m'assurer qu'aucun policier ne me suivait, et j'allais rejoindre, dans une cave, ou dans l'arrière-salle d'un cabaret tenu par un homme sûr, les plus ferventes des nôtres. **J'ai prononcé de mille discours dans ces réunions clandestines. J'ai réussi à fonder des écoles polonaises dans certains villages. Mais dans combien d'autres, je me suis fait arrêter! J'ai passé sept cent vingt-trois jours en prison.** **A suivre.**

# Poznanianka

**(2)**

Żona przygotowywała posiłek, poruszała rondle. Dzieci siedzące naokoło stołu, na którym stały garnek z tłuszczem i przetak, odrabiały swoje zadania w języku niemieckim. Roztargnione z powodu moich przemówień, ssały obsadki do piór, wycierały sobie o policzki palce poplamione atramentem i dostawały uderzenia w głowy. Lampa kopciła. Ja ciągle mówiłam.

Obowiązywałam rodziców ażeby nauczyli małych naszego języka. Będą go później potrzebowały, gdy Polska będzie wolna.

Mężczyzna wreszcie przerwał milczenie.

— Przede wszystkim to im później będzie potrzebne, wyrzekł z dziką miną, pokazując mi napoczęty bochenek chleba.

Następnie niecierpliwie odwrócił głowę w stronę drzwi. Ja nie odchodziłam. Nalegałam, prosiłam, szukałam po omacku w głębi tych serc maleńki płomień gotowy zagasnąć, który przodkowie w nich zapalili, by nań dmuchać i go ożywić. Nikt, za wyjątkiem pijanych brutali, mnie nigdy nie wyrzucił.

Z lękiem czekałam na moment gdy żona postawi wazę z zupą na stole. Wiedziałam z doświadczenia, że ci szorstcy mężczyźni rozumieli mnie lepiej, skoro się najedli Trawienie zdaje się usuwa ból z ich mózgu i wprowadza doń troche marzenia. Widziałam, jak powoli stawali się bardziej ludzcy. Dawałam dzieciom obrazki z opowiadaniami pisanymi po polsku.

Rodzicom dawałam broszury. numer "Robotnika". Matka szybko biegła upewnić się, czy okiennice były dobrze zamknięte. Ten instynktowny gest, który tyle innych zrobiło przed nią, w godzinach niebezpieczniejszych, sprawiał mi przyjemność: wszystko nie zostało zatem zapomniane. Nabierałam zaufania, stawałam się wymowniejsza. — Ruch ręką przypominał mi, że należy zniżyć głos. Zbliżaliśmy się jedni do drugich, po bratersku.

I zawsze, prawie zawsze, zapierałam z sobą solenną obietnicę, że w tym domu, między sobą będzie się rozmawiało tylko po polsku.

Zamilkła na chwilę. Jej oczy błyszczały. Odzyskiwały ten sam wyraz, jaki pewnie miały w owe wieczory. Potem podjęła na nowo:

— Na dworze ulica była błotnista, noc ciemna. Odwracałam się, ażeby się upewnić, że żaden policjant nie idzie za mną i szłam połączyć się w piwnicy albo w tylnej sali kabaretu należącego do człowieka pewnego, z najgorliwszymi z naszych.

**Wygłosiłam przeszło tysiąc przemówień podczas tych zebrań zakazanych. Udało mi się założyć polskie szkoły w pewnych wioskach. Ale w ilu innych mnie aresztowano! Spędziłam siedemset dwadzieścia trzy dni w więzieniu.**

**Tłum. L. B-N.**

**Ciąg dalszy nastąpi.**

Dr Marya Kasterska

# Emigracja polska z 1831 r.

WYGNAŃCY, CO Z POLSKI ZROBILI NAZWISKA, PACIERZ, CO PŁACZE I PIORUN, CO BŁYSKA.

Ciąg dalszy

Dopiero wojna 1914-1918 r. i demokratyczni — republikańscy zwycięzcy, a szczególniej Amerykanie, usuwając królów i książąt i sprzyjając wprowadzaniu republik, dokończyli dzieła Bismarcka i stopili wszystko w jedno.

Inaczej rzeczy stały w 1830 i 1831 r. Nie tylko w Saksonii, gdzie żyły jeszcze wspomnienia wspólnych królów, którzy wprawdzie nic dobrego Polsce nie przynieśli, oraz niedawnego Księstwa Warszawskiego, ale i w całych Niemczech polska rewolucja znalazła echa pełne sympatii, a nawet entuzjazmu. Wszak znaną pieśń o pułku "Czwartaków":

Tysiąc walecznych
opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc:
"Świadkiem naszym Bóg,
Z orężem w ręku pójdziem
w świętą sprawę,
Śmierć naszym hasłem,
niechaj zadrży wróg!"
Już zabrzmiał bęben,
już sojusz zawarty:
Z pustą panewką idzie
w bój pułk Czwarty.

napisał nie Polak, ale Niemiec Moser. Rzecz ciekawa: pieśń ta stała się czysto polską, śpiewali ją nawet Polacy z Ameryki w armii Hallera. Jak to nieraz wypadało, to inna kwestia, ale słowa znali i umieli.

Przetrwało o niej wspomnienie i w Niemczech. Już po ostatniej wojnie poszłam na coroczny Jarmark Szynek i żelastwa (Foire aux Jambons et aux Ferrailles) przedwielkanocny, gdzie można zobaczyć i stare zbroje rycerskie i połamane rondle i patelnie, i piękne, brudne porcelany i świnki z piernika, wiszące na różowych wstążeczkach, i, naturalnie, szynki, wędliny, pasztety i najrozmaitsze smakołyki. Otóż zauważyłam w jednym z takich kramików niewielką grupę z porcelany, wyglądającą dość niezwykle: Trzech czy czterech wojaków w charakterystycznych kaskach polskich żołnierzy stało przed czymś, co prawdopodobnie miało wyobrażać słup graniczny, a z drugiej strony jego stał żołnierz pruski. U dołu napis z ostatniej zwrotki pieśni "Tysiąc walecznych" po niemiecku: "Das war der vierte Regiment!" (To był pułk Czwarty). Zapytałam o cenę: kupiec zażądał 400 franków, bo to prawdziwa saska porcelana. Nie miałam ze sobą tyle, a on nie chciał czekać. Wróciłam nazajutrz, lecz grupa była już sprzedana.

— — —

W Austrii przyjmowano wygnańców rozmaicie. Jedni pozostali w Krakowie, który był wówczas wolnym miastem i mógł im dać przytułek, inni poszli dalej i tych nieraz spotkał niewesoły los. Niektórzy, jak mój pradziad po kądzieli, poeta i ułan, Maurycy Gosławski, zmarli na wygnaniu, pełni goryczy i tęsknoty. Generał Chłopicki pozostał w Krakowie, gdzie oczywiście nie potrzebował niczego się obawiać.

Naturalnie domy i dwory szlacheckie były szeroko otwarte dla wygnańców jak zawsze dla każdej niedoli narodowej. — Miały zresztą drogo zapłacić za swój patriotyzm podczas "rzezi galicyjskiej". Kanclerz Metternich potrafił się mścić.

— — —

Lecz największa masa wygnańcza uszła do Francji. Wielu z nich było przedtem oficerami w armii napoleońskiej, posiadało tu kolegów i przyjaciół. Wielu miało w tym kraju wspomnienia młodości i dawnej chwały i dążyło do niego, jak prawie do drugiej Ojczyzny.

Jak sie odniosła Francja do tej emigracji i do rewolucji 1830 r.?

Jeśli chodzi o naród francuski, to rewolucja powitana była z serdeczną sympatią i nieraz z entuzjazmem. Popularny poeta piosenkarz, Béranger, żądał w swoim poemacie "Poniatowski" pomocy dla Polski walczącej, porównując ją do bohaterskiego wodza arriergardy, któremu Francuzi nie pośpieszyli z ratunkiem, gdy ginął dla nich w murtach Elstery. Teraz pora zapłacić Polsce ten dług. A gdy rewolucja upadła, wołał do Francuzów, żeby każdy z nich powiększył swą rodzinę o jednego członka — wygnańca polskiego. Zdarzało się zresztą nieraz coś podobnego.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

Kazimiera ZAWISTOWSKA

# 1831

W dziejów księdze pył, atom... lecz biją zeń łuny,
Jak ongi z mojżeszowych krzaków gorejących —
Każde serce ma żary błyskawic płonących,
Każde ramię ukuwa wnet czynu pioruny.

W śmierć idących tytanów szeregi męczenne,
Krwawe piersi, jak kielich niosą ołtarzowy.
Woń krwi, dymu i prochu... Orzeł srebrnogłowy
Już na wolnych sztandarze gra surmy promienne.

Takie wielkie postacie z bronzu, spiżu, stali —
Jakby dawnych grobowców podziem wyludniony
Słał rycerskie zastępy na wsze Polski strony...

Świt Wolności na ziemi Jagiełłów się pali!...
Błysk proporców... karabel... skrzydeł i kirysów..
I na Chrobrych koronie świeży laur cyprysów!

**Prosimy o wpłacanie zaległych prenumerat**

# PAMIĘTNIK 50-LECIA „WIARUSA POLSKIEGO"

Na krótko przed śmiercią (w 1934 r.) śp. **Jan Brejski** opisał **"44 lata istnienia Wiarusa Polskiego"** w "Tygodniku Oświatowym", dodatku do "Wiarusa Polskiego" Według Kalendarza wydrukowanego z okazji 50 lecia Wiarusa Polskiego (1940 r.), w którym te dzieje przedrukowane zostały w skrócie, podaliśmy "Dzieje Wychodźtwa w Niemczech". Obecnie drukujemy **II część: "WIARUS POLSKI NA ZIEMI FRANCUSKIEJ aż do 1940 r.**

**Ciąg dalszy (59)**

Z końcem sierpnia informuje "Wiarus Polski" o wybuchu wielkiego strajku chłopskiego w Małopolsce środkowej, o używaniu broni palnej przez sanacyjne rządy i strzelaniu do chłopów, których zabito 41 a kilkuset raniono, o aresztowaniu przywódców chłopskich i prezesów Stronnictwa Ludowego, **wykazując straszny ucisk wsi polskiej i stając w obronie ludu Polskiego,** tak krwawo traktowanego przez tych, którzy trzymali się kurczowo żłobu rządowego.

We wrześniu nastąpiła podwyżka opłat za karty tożsamości, przyczym "Wiarus Polski" wyjaśnia że pracodawca jest obowiązany zapłacić za pierwszą kartę robotnika.

8 września ogłasza "Wiarus Polski" **orędzie Ignacego Paderewskiego do Rządu polskiego,** w którym woła on o konsolidację Narodu, o przestanie rozbijania Narodu, o rządy sprawiedliwe z udziałem całego Narodu. **Orędzie to sanacyjny rząd skonfiskował i nie pozwolił ogłosić w Polsce,** lecz przez "Wiarusa Polskiego" doszło do wiadomości ludu polskiego. To też nadeszły liczne zamówienia z Polski o nadesłanie numerów z orędziem Paderewskiego, które to życzenie spełniliśmy. 17 września ogłasza "Wiarus Polski" niedozwoloną w Polsce **odezwę prezesa Witosa, Kiernika i Bagińskiego do Ludu Polskiego** w sprawie masakry krwawej, jaką sanacyjni rządowcy urządzili na strajkujących chłopach. Odezwa wzywa Rząd polski do opamiętania się i zmiany postępowania womec wsi polskiej. Znowu egzemplarze "Wiarusa Polskiego" w liczbie dużej posłaliśmy na żądanie do kraju w listach opieczętowanych, aby doszły do rąk naszego włościaństwa. 20 września "Wiarus Polski" występuje przeciw nasyłaniu na wychodztwo konsulów różnych kapitanów, majorów, pułkowników, którzy powinni pełnić służbę w wojsku a nie zajmować miejsca w urzędach cywilnych, gdzie wprowadzają dezorganizację oraz system koszarowy wobec wychodźców.

27 września podaje "Wiarus Polski" o pierwszej urzędowej wizycie Mussoliniego w Niemczech, co stało się początkiem sojuszu włosko-niemieckiego. Zdarzeniu temu przypisuje też wielkie znaczenie na terenie międzynarodowym.

W październiku **"Wiarus Polski" pierwszy na wychodztwie zaproponował urządzenie "Tygodnia Miłosierdzia"** dla wsparcia ubogich i starych wychodźców oraz niepracujących wdów i sierot. Idea ta przyjęła się i w następnych latach.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

NA 8 STR. — 5 LAM WARUNKI PRENUMERATY

# ŚWIAT KOBIECY

## Czytelniczki między sobą

**Szan. Pani L. Brejska-Nawrocka i Czytelnicy oraz Czytelniczki!**

Szanownej Pani chcę podziękować za otrzymane gazety. Pani jest bardzo dobra dla mnie, nigdy tego nie zapomnę. Chcę w moim imieniu podziękować Czytelnikom i Czytelniczkom Wiarusa Polskiego, którzy się zainteresowali moim losem, za dobre serce. Chcę też podziękować pani Janinie za Jej życzliwość dla mnie i temu Panu pod literami T. zn. Ł... Bardzo dziękuję za to, że Pani będzie mi wysyłała regularnie gazetę, bardzo jestem zadowolona. Pani mnie prosi, żebym wysłała adresy Polaków. Otóż mogę wysłać na razie dwóch, bo inni mieszkają bardzo daleko a ja nie pamiętam ich nazwisk iadresu, ale wkrótce się postaram i prześlę Pani. Teraz kończę i zasyłam moje serdeczne pozdrowienia dla Pani i całej Redakcji.

**P. Irena**

**W.P. Irena Pecyna we Włoszech**

Dziękuję za nadesłanie adresów. Miejmy nadzieję, że Pani Znajomi okażą zainteresowanie Wiarusem Polskim. Rozchodzi się już po całym wolnym świecie, gdzie żyją niezależni Emigranci. Wraz z serdecznymi pozdrowieniami ślę wyrazy szczerego szacunku.

L.B-N.

**Do P. Ireny we Włoszech.**

Miłomi że zrozumiany jest mój list, niektóre domysły dość trafne, ale nie o mnie tu mowa.

Przyznaję zupełną słuszność, że nie wolno Pani rwać się do pracy poza domem i to dość długo.

Skoro ten zdrów, silny i b. zacny mąż chroni, sam jest gotów nawet wszelkie trudy domowe i zarobkowe podejmować, to trzeba się zgodzić ,bo jak widać jest Pani dla niego wszystkim, nawet Ojczyzną, gdyż wyrzekł się własnej, jak do dziś nie na lepszą dolę.

Z podróżą nie należy się zbyt śpieszyć, obecnie niezdrowa pora w Rzymie, taki czas i ja odchorowałam tam kiedyś. Jak na początek gest Przełożonej Nazaretanek b. szlachetny, możliwe że coś upatrzy.

Pracownik młody zdrów wszędzie pożądany, gdy zna ogrodownictwo, murarstwo a może i samochód prowadzi... z takimi kwalifikacjami znajdzie się posada z wynagrodzeniem, że wystarczy na dwoje.

Radzę też napisać identyczny list (szczegóły z osobistych przeżyć zbyteczne) do Misji dla Afryki — 6 via Olmata Roma.

Są tam siostry Polki, mają znajomości, pewnie ułatwią uzyskanie posady.

Pismo Pani jest ładne, trzeba jednak uważać aby nie powtarzać jednakowych zdań; słów jest wiele, należy używać coraz inne, a najlepiej po wielekroć odczytywać opisy w Wiarusie, które są pisane pięknym stylem. Młodzi Czytelnicy, którzy nie zdążyli się udoskonalić, skorzystają wiele.

Ja osobiście jestem pewna, że wiosenne słońce w tym roku powitacie radośniej, czegoz serca życzę. Czekam wieści.

**Janina.**

**W. Pani Janina we Francji.**

Gdy się jest samą, to trzeba zapobiegać chorobie, prawda? Życzę szybkiego powrotu do zdrowia i dalszych sukcesów na polu artystycznym. Wraz z serdecznymi pozdrowieniami ślę wyrazy szczerego szacunku. L. B-N.

**W. P. Oświt - Grzegorzewska w Szwecji.**

Dziękuję b. za wiersz. Za młodych lat wraz z wycieczką uczennic gimnazjum i wyższego liceum im. Dąbrówki w Poznaniu, organizowaną przez śp. prof. Jana Kilarskiego, zwiedziłam także dożywotnie więzienie w Góracn Świętokrzyskich. — Powiedziano nam wówczas, że tylko wyjątkowo płeć żeńska została wpuszczona w ponure mury. Okazuje się, że wyjątków było więcej. Wraz z serdecznymi pozdrowieniami ślę wyrazy szczerego szacunku. L. B-N.

**Czarna Pani**

**Antoniego Marczyńskiego**

do nabycia za

**4,25 N.F.**

**W Administracji Wiarusa Polskiego**

*Z kosztami poleconej przesyłki*

**5,50 N.F.**

**Interesujące powiązanie historii z teraźniejszością**

Książka pięknie broszurowana. Stron 376.

WIARUS POLSKI NIEZALEŻNY POWINIEN BYĆ W KAŻDYM POLSKIM DOMU.

**NA 50 LECIE HARCERSTWA**

## Wędrowny obóz — w Góry Świętokrzyskie

Chcę przypomnieć Wam, Harcerki,
Czas miniony — z wiosny dni,
Wszystko przeszło — hart był wielki,
Czasem w snach się przeszłość śni.
W Góry Świętokrzyskie — w drogę,
Przygotować moc... radości...
Dziś po obcym kraju chodzę,
I uwieczniam — czar młodości.
IRKA! MIETA! GIENIA! FELA!
LONKA! JANKA — i ja GRZEŚ,
KOMENDANTKA! ZOŚKA SZCZERA,
CZUWAJ! przyjmij moją Cześć.
Klasztor Świętej Katarzyny,
Na początku — witał oczy,
My Harcerki, te godziny...
Pamiętamy... Świt... po nocy.
ZOŚKA mówi, GRZEŚ prowadzi,
W góry — w Góry do Klasztoru,
Lecz dróg wiele się gromadzi,
Błąd... wiele było humoru.
Gdy z powrotem wracać trzeba,
A tu kiszki grają marsza,
Grześ wnet kupił wędlin — chleba,
Więc humorek znów narasta.
Szczęśliwie się tam przybyło,
Klasztor Świętokrzyski — pomnę,
I więzienie... serce biło...
Tego żadna nie zapomni...
Gdy otwarto więzień bramy,
Serca tłukły się jak ptak,
Dziś te czasy wspominamy,
Jak męczony był... człek - brat.
A ludzie — niby szkielety,
Dziś się jawią jak przez mgły,
A Ich praca rąk... niestety,
Była cudna... wierzcie mi.
Powrót był śliczny... uroczy,
Jodły — smreki w koło nas,
A krajobraz pieścił oczy,
Więc z piosenką... w taki czas.
Do obozu umęczone...
Powrót w nocy, gdy to wspomnę....
Pozostałe — w żart szalone,
Kładły żwir... w siennik... niepomne,
Że gdy legną — każda... Boże,
Poczuje jedynie ból...
Lecz Harcerki młode — hoże,
Śmiały się — aż szumiał bór.
Minął szybko czas tak błogi...
Czasem się pojawi mi....
I na usta uśmiech błogi...
I WY WSZYSTKIE...
Z WIOSNY DNI...
CZUWAJ! GRZEŚ.

**Felicja Oświt - Grzegorzewska — Szwecja 1961.**

**M. Murkowska**

## PIEŚŃ NOWA o NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE MARYI

*Cudowna Legenda*

(1)

I.
Gdy najświętsza Panienka
po świecie chodziła
A swojego Synaczka
za rączkę wodziła
Gdy obojez Józefem
tu na świecie żyli
I co pracą rąk swoich,
Syneczka żywili

II.
Byli w mieście Nazaret,
tam roboty mało
I nie mieli za co żyć,
Dziecię głód cierpiało
Ludzie z miasta Nazaret,
tam im doradzali
Do Jeruzalem miasta,
by się tam dostali

III.
Jerozolima wielkie i bogate
miasto,
Tam byście mieli i roboty nadto,
Ale do tego miasta,
jest tam bór nie mały
A na środku mieszka
gbójnik tak zuchwały

IV.
A gdy w ten bór przyjdziecie
dwie drogi znajdziecie,
Udajcie się na prawą,
bo lewą zbłądzicie.
A gdy prawą pójdziecie,
będzie bór zmniejszony,
Bardzo gęsta krzewina
ze samej olszyny.

V.
Gdy olszynę miniecie,
na baczności się miejcie,
Aże jako dom zbójcy
z dala ominiecie,
Józef Święty strachawszy,
bardzo był strapiony,
Oglądał się po świecie,
na wszystkie strony.

VI.
Lecz najświętsza Panienka,
Józefa cieszyła
A czegóżby nas zabił
te słowa mówiła:
Pójdźmy za wolą Boga,
darmo tu być mamy,
Gdy roboty i życia
żadnego nie mamy.

VII.
Tak się za wolą Bożą
w te strony puścili,
Jak do pół boru przyszli,
dwie drogi trafili,
Udali się na prawo
gdzie był bór ścieśniony,
Bardzo gęsta krzewina
ze samej olszyny,

VIII.
Wtenczas deszcze zaczął padać
bardzo zimno było
I dziecię im oziębło.
aż im zakwiliło
I usiedli pod drzewem
dziecię ogrzewali,
Przytulali do siebie,
w rączki mu chuchali.

IX.
Tymczasem zbójnik idzie
widzi trzy miesiące,
Wielce się uradował
myśli iż tysięce,
Przybliżył się do krzaka
usłyszał gadanie
I bardzo się zatrwożył
dziwował się na nie.

**Ciąg dalszy na str. 4.**

**Na życzenie pp. Murkowskich druga przez nich nadesłana pieśń**

**(WSCHODNIA FRANCJA)**

## GWIAZDKA HARCERSKA W ESSARTS

W Essarts nie mamy ani sali do uroczystości, ani nawet harcówki na zbiórki, ale za to są dobrzy i gościnni Przyjaciele Harcerstwa, którzy otwierają naszej grupie szeroko drzwi własnych domów, nie zważając na to, że po takiej gromadzie, choćby jak najbardziej uważała, pokój trzeba gruntownie uprzątać.

W tym roku nasza gwiazdka odbyła się w mieszkaniu rodziny **Wieczorków.**

Na godz. 17 zeszły się zuchy, harcerze i harcerki, członkowie Koła Przyjaciół i sympatycy ruchu młodzieżowego. Widząc tyle młodzieży i starszych, obawialiśmy się, że pomieszczenie będzie za szczupłe, ale nie darmo się mówi, że polska gościnność ściany domu rozszerza. Tak i tu: kto nie zmieścił się w pokoju, ten zaglądał przez drzwi od kuchni i od korytarza, żeby niczego nie uronić z tych wszystkich pięknych rzeczy, jakimi nas młodzież udelektowała. A były tam piękne recytacje bożonarodzeniowe, inscenizacje, skecze, a nade wszystko wiele, wiele prześlicznych kolęd i pastorałek. Były pokazy harcerskie i tańce, a na zakończenie — członkowie Koła b. Wojskowych z p. **Woźniakiem,** prezesem na czele, harcerze i harcerki pokazali nam część gry jasełkowej: W pałacu Heroda, wywołując huczne brawa tak młodych, jak i starszych.

Po skończeniu pokazów, młodzież zasiadła do obficie zastawionego stołu, a gospodyni domu p. **Wieczorkowa** przy pomocy p. **Rajskiej** ugościły dzieci kawą lub czekoladą. Jedliśmy wyborne babki, aż nam się uszy trzęsły, tak że wkrótce na stole, jak na pobojowisku, zostały puste talerze i filiżanki.

Starszych gościł p. **Wieczorek** w przyległym pokoju.

Wzmocnieni posiłkiem, rozwinęliśmy beztroską zabawę, która się przeciągnęła dla miejscowych do godz. 22. Zamiejscowi, ze względu na komunikację z żalem opuścili nieco wcześniej, pod opieką Komendantki dhny **Nawojskiej** gościnne progi domu pp. **Wieczorków.** Cała uroczystość odbyła się w miłej rodzinnej atmosferze, gdzie każdy czuł się dobrze i swobodnie jak u siebie w domu.

Na uroczystości zebrano na cele harcerskie sumę 30.50 NF.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że chociaż warunki pracy społecznej na Essarts są niezmiernie trudne, gdyż nie tylko brak zrozumienia dla wysiłków grupy ludzi dobrej woli, brak zrozumienina, że w wychowaniu młodzieży — leży przyszłość polskiej emigracji. — A gdzież lepiej ta młodzież sie czuje, które stowarzyszenie da jej zdrowszą atmosferę, jak nie harcerstwo. Druh **Raczyński** wziął na swe barki ciężkie brzemię, opiekując się harcerstwem na Essarts. Życzymy mu, by praca nie była daremna, lecz wydała obfite owoce.

**Przyjaciel Harcerzy.**

**STANISŁAW SMOLARSKI**

## LWIĘTA KRESOWE

**OPOWIADANIE**

(1)

Od wieków już wczesną wiosną lub późnym latem — mieszkańców Rusi Czerwonej przerażały dalekie dymy i pożary. Wiedzieli, co one najczęściej znaczą. Na małych konikach pojawiły się gdzies w okolicy niezliczone rzesze Tatarów, którzy rabowali dwory i chaty, mordowali mężczyzn, a kobiety i dzieci zabierali w niewolę. Pozostawiali za sobą łuny i zgliszcza, ginęli nagle, pojawiali się wkrótce potem w innych stronach, aż wreszcie przepadali w lasy i znikali, jak przybyli.

Próżno starano się zwalczyć tę klęskę. Rozbito napastników w jednym roku, na drugi przybiegli ponownie. O uwolnieniu się od nich niepodobna było myśleć, póki osłaniało ich swą potęgą groźne ciągle i rosnące wciąż na siłach państwo tureckie.

Pewnego dnia pojawili się niespodziewanie i przed zamkiem w Olesku, w którym przebywała właśnie pani kasztelanowa krakowska — żona pierwszego w Polsce dostojnika.

Ostrzegli wcześnie strażnicy szczupłą załogę. Kto mógł chwycić za broń, stanął na murach, na które po przystawionych drabinach wdzierali się już Tatarzy. O skutecznej obronie jednak niepodobno było myśleć wobec ogromnej przewagi napastników. Walczono o śmierć tylko, nie o wybawienie. I oto, gdy mordercza orda miała już wpaść do zamku, ujrzano ze zdumieniem, iż zapanowały w niej zamieszanie i trwoya. — Nie wiedziano jeszcze, jak sobie cofanie się ich tłumaczyć. Nagle ujrzano, iż spada na nich oddział rycerzy, który gna ich przed sobą i czyni rzeź straszliwą. — Radosny okrzyk przeleciał przez Olesko i dobiegł do chorej, lecz nieustraszonej pani kasztelanowej.

— *Chmielecki! Chmielecki!*

Więc to on! Znowu on! Tajemniczy niemal wojownik kresowy! Wiedziano o nim niewiele, więcej się domyślano. Jak Czarniecki, pochodził podobno z drobnej szlachty. Mało kto widział go kiedy z bliska, lecz ci, którzy go ujrzeli, zawsze witali go jak zbawcę, a żegnali tysiącem błogosławieństw. "Bicz Tatarów" przybywał zwykle niespodzianie, jak oni, rozpędzał ich i biegł za nimi dalej, jak nieubłagany prześladowca. — Historycy zwykle tylko podają nam dziś o nim, że dziesiątki tysięcy wrogów położył pokotem, tysiące dzieci polskich, wiezionych w niewolę, uwolnił, a umarł jako wojewoda kijowski.

W ów pamiętny dla Oleska dzień kasztelanowej przyszedł na świat syn. Nazwano go na chrzcie *Janem.* O rok starszy jego brat nosił imię *Marka.* Po ojcu odziedziczyli nazwisko *Sobieskich,* po matce byli prawnukami hetmana zabitego pod Cecorą, a dzieciństwo przeważnie mieli spędzić w Żółkwi.

Otaczała ich atmosfera wojny. Pochodzili z rodu równie starożytnego, jak Opalińscy, ale serca ich nie usypiał spokój, jaki od niepamiętnych lat panował w Wielkopolsce. Szczęk broni słyszeli od kolebki, lecz rodzice nie przewozili dzieci w strony cichsze. Tradycja wojenna była w rodzinie ich dziedziczna. I inna jeszcze, do której przyzwyczajano synków od dziecka.

W sześ lat po napadzie na Olesko przybył do Żółkwi sługa Rzeszowski, przywożąc z sobą zwłoki Duniłłowicza, wuja chłopców. Dzielny starosta czehryński i korsuński, który sam walczył przez długie lata zwycięsko na dzikich polach z Tatarami, wpadł żywcem k ręce wodza Nohajców Kantemira i został w jego namiocie okrutnie zamordowany dzirytem. Ród poniósł nową ofiarę, a w kościele ustawiono nowy grobowiec.

Ale i we wspaniałej siedzibie hetmańskiej były pamiątkowe pokoje, do których wchodzili chłopcy często. Nie zmieniono w nich nic od czasu śmierci Żółkiewskiego. Wchodzili zadumani i posępni do sypialni, gdzie nad łóżkiem prostym i bez ozdób wisiał obraz Matki Bożej, a pod nim lampka, w której wiecznie paliło się smętne światło. Nikt nie zabraniał im, by nie brali w rękę miecza z drogocenną rękojeścią i buławy, którą pradziad ich dostał ongi jako dar zaszczytny od papieża. — Rychło też przestali się wzdrygać na widok płaszcza, poplamionego krwią, przywiezionego z pola bitwy.

Rodzice, którzy pilnowali ich zarówno, by oddawali się nauce, jak i ćwiczeniu się orężem, wiedli ich nieraz w podziemia, kazali im się modlić przed grobem *hetmana Stanisława* i uczyć się na pamięć słów: *O, jak słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę!*

*Ciąg dalszy nastąpi.*

M. Murkowska

## PIEŚŃ NOWA O NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE MARYI

### *Cudowna Legenda*

(2)

X.
Jak przyszedł bliżej do nich
widzi troje ludzi,
Począł z nimi rozmawiać,
bo gamiłość budzi,
Mówi: Skądeście ludzie
i dokąd idziecie,
Czy tu nocować chcecie?
wy tu pomarzniecie,
I to wasze dzieciątko
marnie utracicie.

XI.
Lecz Najświętsza Panienka
w radę się z nim wdała
O swych wszelkich wypadkach
mu opowiedziała,
Mówi: idziem z Nazaret
miasteczka małego,
Bo tam roboty nie ma
i życia żadnego.

XII.
Ludzie z miasta Nazaret
tak nam doradzali,
Do Jeruzalem miasta
byśmy się dostali,
Jerozolima wielkie i bogate
miasto
Tambyśmy mieli życie
i roboty nadto.

XIII.
Ale do tego miasta
jest tam bór nie mały
A na pośrodku mieszka zbójnik
tam zuchwały
Tak się przeto boimy,
bardzo frasujemy,
Jedno drogi nie wiemy,
zbójcy się boimy.

XIV.
Zbójnik im odpowiada,
już go nie miniecie,
A boć ja jest ten to sam,
czy mi wierzyć chcecie,
Pójdźcie ze mną na drogę
do domu mojego,
A nie bójcie się śmierci,
przypadku żadnego.

XV.
Jak ich wywiódł na drogę,
dom im pokazuje
On chcący iść wartować
przyjść im obiecuje
Jak się z sobą rozeszli,
w dom jego przybyli
Żony jego z pokorą
o nocleg prosili.

XVI.
Żona odpowiada,
nie mogę nocować,
Bo mam męża zbójnika,
poszedł w bór wartować,
Jak pochodzi po borze
w koło powartuje,
Do domu się powróci,
wam też nie daruje.

XVII.
Oni odpowiadają,
że się z nim trafili,
Gdyby nam tu nie kazał,
to byśmy nie byli.
Ale na rozkaz jego
my tutaj przybyli.
Byśmy nocleg dostali
onego prosili

**Ciąg dalszy nastąpi.**

# GŁOS PRASY

## J. E. KS. BISKUP J. RUPP A PARAFIE NARODOWOŚCIOWE

**Miesięcznik "Sodalis" — publikacja Orchard Lake Schools — wychodzący w Detroit (St. Zj.) w nr. 8 (388) pisze między inc co następuje:**

J. E. Ks. Biskup J. Rupp, Sufragan Paryża, autor dzieł z zakresu historii i teologii, jest opiekunem imigrantów, także i polskich, we Francji. Działacze harcerstwa polskiego pamiętają go z międzynarodowych przedwojennych zjazdów harcerskich. Ks. Biskup czyta dobrze po polsku a mówi tym językiem powoli.

Ks. Biskup Rupp przybył na międzynarodowy katolicki zjazd migracyjny w Ottawa, Kanada, w sierpniu 1960 r. Gdy się dowiedział od swojego księdza sekretarza, Francuza vietnamskiego pochodzenia, że coraz trudniejsza stała się dyskusja nad sprawą parafii językowych lub narodowościowych, z d e c y d o w a ł się przyjść osobiście na tę sekcję zjazdową, mającą przygotować odpowiednie wnioski dla plenum zjazdu. Podkreślił, że parafie terytorialne nie powinny się obawiać parafii narodowościowych, bo obie mogą współpracować jak dwie siostry.

Z radością dowiedział się ks. Biskup o pracach Seminarium Polskiego w Orchard Lake w dziedzinie duszpasterstwa imigranckiego oraz o nowopowstałych parafiach polskich w Kanadzie, w diecezji London, Ontario. W myśl obietnicy odwiedził osobiście Orchard Lake przed powrotem do Francji.

W Seminarium naszym uważnie przeglądał bibliotekę, a zwłaszcza dział polski. Zwiedził także klasztor Sióstr Felicjanek w Livonii. — Obie bowiem instytucje szczycą się tym, że mają tego samego ojca duchownego, ks. Józefa Dąbrowskiego, i obie są charakterystyczne dla twórczej integracji Polaków, którzy umieją stworzyć harmonię z najcenniejszych wartości katolickich, amerykańskich i polskich (a o takiej integracji "marzył" kongres w Ottawa!)

Wracając z Orchard Lake do Nowego Jorku przez Kanadę, Dostojny Gość chciał złożyć wizytę ks. Biskupowi J. Cody w London, Ontario, w związku z założeniem przez niego trzech parafii polskich. Ponieważ Ks. Biskup Cody w tym dniu bawił daleko poza diecezją, ks. prałat F. Pluta, proboszcz parafii polskiej w Londynie, założonej przez ks. Biskupa Cody, gościnnie przyjął ks. Biskupa Ruppa, z którym zapoznał się na zjeździe w Ottawa.

Po odsłonięciu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej ks. Biskup odprawił w asyście 5 księży polskich mszę św. przed tym obrazem. Po krótkim wywiadzie prasowym i śniadaniu Ks. Biskup olśniewał księży rozległą swoją wiedzą i ciekawym ujęciem całego wachlarza problemów współczesnych czy to kościelnych, czy to kulturalnych, czy to francuskich, czy to filozoficzno - teologicznych.

Przed wyjazdem ks. Prałat poprosił Dostojnego Gościa, aby w księdze parafialnej napisał streszczenie swojego przemówienia w obronie parafii narodowościowych. Oto co napisał:

**"Heureux d'avoir visité une paroisse nationale polonaise de recente creation. Ce qui était vrai hier le demeure aujoudr'hui. Les paroisses nationales unies aux paroisses territoriales, leurs soeurs, sous la conduite du même évêque sont un instrument souvent indispensable au salut des ames. Je l'ai vue à Paris et dans toute la France".**

**Jean Rupp**

Czyż tekst ten nie jest ważnym i znamiennym dla inteligencji Polonii, myślącej o przyszłości?

# Na Progu Polskiej Szkoły na Obczyźnie

**Ciąg dalszy z 1 str**

Powoli świat inny, nie ten cuchnący ohydą baraków, stawał otworem dla dzieci. Uczyły się z zapałem czytać. Elementarze pisałam im sama na maszynie w kilkunastu egzemplarzach. Miłą niespodzianką była wizyta w obozie Maisach - Hasenheide **kpt. Bobbe z Murnau**, który przywiózł zeszyty, ołówki, gumki i szereg drobiazgów, witanych z radością przez szkolną gromadkę. Wszystko to było darem polskich oficerów dla dzieci. Z biegiem czasu nie tylko wiec As i Ala z elementarza, nie tylko król Błystek z książki Konopnickiej, stawali się przyjaciółmi dzieci. W przytępionych cierpieniem umysłach poczęła coraz bardziej wzrastać świadomość: — "Jesteśmy Polakami i będziemy nimi wszędzie gdziekolwiek los nas rzuci".

Z błyszczącymi oczyma słuchały dzieciaki opowiadań mego brata podczas sobotnich popularno - historycznych pogadanek o tym, jak to król Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz o bramy Kijowa, jak poseł austriacki na kleczkach błagał Jana III o ratunek dla zagrożonego chrześcijaństwa, jak Bartosz Głowacki zdobywał pod Racławicami moskiewskie armaty...

W brzydkiej, ciemnej, wilgotnej sali, w której na ścianie zawisł Orzeł Biały i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — dary oficerów z obozu w Murnau — przesuwały się cienie bohaterów Polski Podziemnej i Powstania Warszawskiego, tętniły miarowe kroki żołnierzy spod Narviku i Tobruku, czerwieniły się krwią maki spod Monte Cassino, stary Bałtyk szumiał odwieczną pieśń o polskim Gdańsku i Gdyni, rówieśnicy dzieci z baraków bronili polskości Lwowa, dźwięczały słowa Roty i pieśni "Morze, polskie morze". Daleka Ojczyzna stawała się coraz bliższą i droższa a z tym rosła i duma narodowa.

Zdarzyło się, że któregoś dnia czupurny Stefek Materna uderzył koleżankę.

"I ty jesteś Polakiem? zwróciłam się do małego winowajcy. Polacy są narodem rycerskim, a uderzyć kobietę, jak sam nieraz widziałeś, mógł tylko Niemiec".

Na pierwszej ławce dziesięcioletnia "kobieta" uśmiechała się triumfalnie, podczas, gdy skarcony mały Polak zalewał się łzami wstydu.

Polskość ma wielką siłę atrakcyjną. Ulegały jej dzieci białoruskie i ukraińskie. Do szkoły uczęszczał mały Wiktorek Kokarew, synek ukraińskiej nauczycielki, dziecko na swoje sześć lat wyjątkowo inteligentne, przewyższające rozwojem umysłowym dwunastoletnich kolegów. Wiktorek był tak mały, że, gdy musiał pisać na tablicy, któryś ze starszych chłopców trzymał go na ręku, ale tak lubił się uczyć, że przychodził na lekcje starszej grupy, a często i odwiedzał mnie w naszej izbie, aby móc się uczyć. W przeciągu kilku miesięcy nauczył się płynnie czytać i pisać, a następnie zabrał się do nauczania polskiego języka matki i babki. W starszym oddziele znajdował się sympatyczny i grzeczny Henio W... synek volksdeutchów z Polski.

Pewnego dnia, gdy weszłam na lekcję do klasy, zwrócił się do mnie b. podniecony:

"Proszę pani, Stach mi brzydko nawymyślał".

W naszej szkole używanie ordynarnych słów było surowo wzbronione, a dzieciaki pouczały nowowstępujących, że "w szkole nie wolno używać brzydkich słów".

"Cóż ci takiego powiedział?"

"Powiedział, że jestem... syreną".

Wytłumaczyłam czerwonemu ze złości chłopcu znaczenie tego słowa.

"Ale powiedział także, że jestem volksdeutschem, a ja... ja jestem przecie kawałkiem Polski".

Szkoła nasza stała się sensacją dla obozujących w pobliżu żołnierzy amerykańskich, którzy odwiedzali nas dość często, fotografowali na wszystkie strony, a niekiedy, niestety rzadko, dożywiali wygłodniałe dzieci, bo powiedzieć trzeba, wyżywienie w obozie było niewystrzejące. — Klasa często świeciła pustkami, bo dzieciarnia udawała się na śmietnik, z którego wygrzebywała resztki pożywienia amerykańskiego, lub zbierała skarby w postaci kolorowych papierków, pudełek itd. Marzeniem każdego dziecka było posiadanie czegoś na własność. Każdy kolorowy ołówek, bibułka, wstążka, papierowa laleczka do ubierania, uważane były, nawet przez dużych chłopców, za bezcenny dar.

Któregoś dnia otrzymałam poczta zaadresowaną do mnie paczkę. Otworzyłam ją zaciekawiona... zdrętwiałam. Były to niemieckie, ładnie zresztą wydane bajki — podarunek jednej z pań Amerykanek z Unrry. Zabrałam książkę do szkoły i ogłosiłam plebiscyt, co z nią zrobić. Tym razem moja, nieraz kłótliwa, gromadka okazała się nad wyraz zgodna:

"Proszę tę książkę odesłać tej pani z powrotem. Niech ją da niemieckim dzieciom. Jesteśmy — Polakami i chcemy polskie książki" — orzekły dzieci.

Przyznam się, że byłam dumna z moich uczniów. Książkę odniosłam ówczesnemu dyrektorowi miejscowej Unrry, płk. Collinsowi, który doskonale nas rozumiał.

Sensacją w szkole był przyjazd **drh. J. Różańskiego,** instruktora chorągwi harcerskiej "Wisła" w Monachium. P. Różański przybył do obozu w celu założenia drużyny. Już na drugi dzień obiegła obóz sensacyjna wieść, że przyjazd jego związany jest z... werbunkiem do wojska starszych dzieci. Świadczy to wymownie o poziomie umysłowym mieszkańców Maisach - Hasenheide.

W czasie jednej ze zbiórek, po zawiązaniu na terenie szkoły drużyny im. Romualda Traugutta, zdarzył się niepozbawiony pikanterii wypadek. Oto na powitanie dha Różańskiego "Czuwaj", jedna z młodszych dziewczynek podniosła rączkę do góry i odkrzyknęła "Heil Hitler". Duch panujący w rodzinie do czasu, zanim zapisała się, jako polska, znalazł swe odbicie w okrzyku dziecka.

Wielkim dniem w życiu szkoły była I Komunia św. Przygotowałam do niej piętnaścioro dzieci. Najstarszy chłopiec miał piętnaście lat i nie miał, wskutek pobytu na robotach w Niemczech, okazji do przyjęcia tego Sakramentu wcześniej. Pierwszą Komunię św. umożliwił przyjazd do obozu dwóch młodych księży, Czuka i Miszczuka, którzy, po wyjściu z kacetu, mimo złego stanu zdrowia, z całym zapałem oddali się na terenie ośrodka polskiego pracy duszpasterskiej. Nie szczędzili starań aby, mimo nędzy panującej w obozie, dzień ten wypadł naprawdę uroczyście. Na kilka dni przed uroczystością stanęliśmy z **ks. Miszczukiem,** wspaniałym znawcą psychologii młodzieży i ofiarnym kapłanem, przed ciężkim do rozwiązania problemem: oto siedmioro dzieciaków nie posiadało obuwia i mimo naszych usiłowań, nie zdołaliśmy nabyć je ani drogą legalną, ani na czarnym rynku.

Wpadliśmy więc na pomysł zwrócenia się o pomoc do wyżej wspomnianego **płk. Collinsa.** Zabrawszy ze sobą bosonogą siódemkę poszliśmy do Unrry. Słowa nasze znalazły oddźwięk w dobrym sercu pułkownika, który ofiarował obuwie uradowanym malcom.

Powoli sytuacja szkoły zaczęła się polepszać. Otrzymaliśmy z Monachium tablicę szkolną, globus, sporo książek. Uczniowie robili postępy w nauce, wszyscy nauczyli się czytać, a z dzikusów przekształcili się w miłe, uprzejme dzieci. Odzyskały utracone dzieciństwo. Na pauzach korytarz rozbrzmiewał wesołym, dziecinnym śmiechem. Charakterystyczny wypadek miał miejsce, któregoś lipcowego poranka. Oto, wchodząc na pierwszą lekcję do klasy, spostrzegłam w rogu izby przybraną kolorowymi papierkami — choinkę. Na moje pytające spojrzenie odpowiedziała spokojnie jedna z dziewczynek:

"Od czasu wyjazdu z Polski nie mieliśmy nigdy na Boże Narodzenie choinki. Więc ubraliśmy ją sobie teraz, chociaż to lato". Zrozumiałam, że pokrzywdzone dzieciństwo upomniało się o swe prawa.

Pomiędzy dziatwą szkolną a nami zawiązała się serdeczna przyjaźń. Podczas naszej nieobecności w obozie dzieci trzymały wartę pod drzwiami izby, aby "złodzieje się do niej nie dostali", moi mali uczniowie samorzutnie starali się o drzewo dla nas na opał. Gdy byłam chora, przychodzili się dowiedzieć, czy mi w czymś dopomóc nie mogą, a podczas jednej z wycieczek do pobliskiego lasu przygotowali mi niespodziankę w postaci drugiego śniadania "specjalnie dla mnie", na które każde przyniosło z domu coś do zjedzenia. Było to cenne zwłaszcza ze względu na złe warunki aprowizacyjne w obozie. Ze wzruszeniem wspominam chwile spędzone z moimi uczniami w tej obozowej, prymitywnej szkole.

Tymczasem nadchodziła jesień. Dnie stawały się coraz chłodniejsze ,dzieci pozbawione były ciepłej odzieży. Pewnego dnia otrzymałam od Unrry szyby do sali szkolnej, a w kilka dni później śliczne ławki — dopasowane do wzrostu uczniów.

W dwa dni po przywiezieniu ławek, jak grom spadła na obóz wiadomość, że zarządzeniem tejże Unrry ośrodek w Maisach - Hasenheide zostaje zlikwidowany, a mieszkańcy przewiezieni być mają do miejscowości Bad Reichenhall.

Po tylu latach postacie postacie moich uczniów stoją mi jak żywe w pamięci: pucułowaty, mały Florek, inteligentny Wiktorek, prześliczna Marysia z Wielkopolski, żegnająca mnie słowami "Ostańcie z Bogiem", serdeczny, wrażliwy mały Staś, gorąco do mnie przywiązana maleńka Krysia i wiele, wiele innych. Brzmią mi dotąd w uszach słowa śpiewanej przez dzieci piosenki:

"I znów w naszej Polsce
i duzi i mali
Dla wolnej Ojczyzny
będziem pracowali".

**Wierze całą moca wiary, że dzieci, które wśród najsroższych prześladowań, wśród uciążliwej tułaczki i głodu nie przestały myśleć i czuć po polsku, dzieci matek tak głęboko przywiązanych do religii katolickiej i tradycji narodowych, okażą się zawsze wiernymi dziećmi Polski i dołożą starań, by Polska ta była prawdziwie wolna i demokratyczna.**

**S. Lubieniecka - Pistyvskowa**

**CHCESZ kupić, sprzedać** dom, ziemię, fermę, sklep lub towary, **zamienić** lub **wynająć** mieszkanie, **szukasz** pracy, żony, męża, **szukasz** kredytu, zwykłej pożyczki; **chcesz się pozbyć** czegokolwiek okazyjnie lub też **nabyć :**

**Ogłoszenia** w naszym piśmie ułatwią Ci te wszystkie zamiary.

**NIE ZWLEKAJ, ogłoszenie to sposób od lat wypróbowany.**

# WIADOMOŚCI Z POLSKI

### XXX MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

(FEC) Trzydzieste z kolei Międzynarodowe Targi Poznańskie odbędą się w tym roku od 11 do 25 czerwca. Do 15 stycznia br. — jak podało ostatnio Radio Warszawa — udział w targach zgłosiło 51 największych wystawców z całego świata. Część z nich nadesłała zapotrzebowanie na większą niż w 1960 r. powierzchnię wystawową.

## KOMUNIKAT

**Stowarzyszenie B. Wojskowych Koło Paryż** podaje do wiadomości swym członkom i sympatykom że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 5 lutego 1961 r. o godz. 15.30 w **Café Zeyer,** 4 rue St. Denis, **Paris 1,** metro **Châtelet.**

Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne tyczące się Byłych Wojskowych. Z powodu ważnych spraw, jakie będą omawiane na zebraniu, prosimy bardzo o punktualne przybycie.

**Sekr. Skorupski**

### NAGRODY MIASTA WARSZAWY ZA ROK 1960

(FEC) Według informacji reżymowej "Trybuny Ludu" (nr. 11) laureatami miasta Warszawy w roku 1960 zostali: w dziedzinie muzycznej — prof. Irena Dubińska, plastycznej — prof. Ludwika Nitschowa, nagrodę za twórczość dla dzieci i młodzieży otrzymał dr Jan Zabiński, a nagrodę w dziedzinie literatury — Juliusz Wiktor Gomulicki.

Za budowę Warszawy przyznano dwa wyróżnienia — mgr. inż. Zofii Fafiusowej za "Miastoprojekt-Południe" i mgr. inż. Ryszardowi Geglachowskiemu, dyrektorowi Zarządu Budownictwa Warszawa. — Za działalność naukową związaną ściśle ze stolicą nagrodzono dr. Tadeusza Łepkowskiego.

Nagrodę teatralną otrzymała znakomita aktorka Elżbieta Barszczewska, nagrodę za pracę społeczna — Marian Ornoch, kierownik Stołecznego Domu Kultury. Nagrodę za działalność artystyczną z dziedziny fotografiki przyznano Edwardowi Hartwigowi. — Uroczyste wręczenie nagród w wysokości 15 tysięcy złotych każda odbyło się 14 stycznia w siedzibie Prezydium Warszawskiej Rady Narodowej.

*WIARUS POLSKI*
WYKONUJE WSZELKIE
**DRUKI** po przystępnej cenie

# To i Owo

## WILNO U PROGU 1961 R.

Pisma sowieckie twierdzą, że w ustroju komunistycznym kradzieże muszą zanikać. Okazuje się jednak, że w samym tylko Wilnie trzeba zatrudniać aż 800 stróżów nocnych, pilnujących sklepów i magazynów.

Do księgarni nr. 2 przybył z Warszawy nowy transport książek polskich. Między innymi są do nabycia: E. Orzeszkowa "Nad Niemnem" (10 rubli 80 kopiejek), J. Kraszewski "Historia o Petrku Właście" (9 rubli 40 kop.), A. Fiedler "Rio de Oro" (5,80), S. Szmaglewska "Czarne stopy" (5 r. 40). Ceny podane są jeszcze w starych "stalinowskich" rublach.

Wymiana pieniędzy wywołała wśród ludności pewne zaniepokojenie. Nowy rubel jest równy 10 rublom dotychczasowym, a więc przeliczanie będzie stosunkowo łatwe, ale przy ułamkach ceny będą zaokrąglane na korzyść państwa. Np. na poczcie koperta bez znaczka za którą płacono do tej pory 4 kopiejki, kosztować będzie nie 0,4 kop., lecz pół kopiejki. Brak nowych monet do automatów, a poczta uprzedza, że przystosowywanie aparatów do nowych monet potrwa parę miesięcy.

Wilno rozporządza 15 pługami śnieżnymi do oczyszczania ulic. Narciarze z 3 republik bałtyckich będą mogli pojechać z początkiem lutego specjalnym pociągiem na Howerlę we Wschodnich Karpatach.

Zespół pinpongowy warszawskiej "Sparty" przybył na turnieje w Wilnie, Kownie i Poniewieżu.

(LWIL).

## ODPOWIEDZI NA LIŚCIKI

*Do Lidii Kusiówny w Le Mans.*

*Kochana Lidio!*

Tym razem i wiersz i ćwiczenie wykonałaś bez błędu. Brawo! W nagrodę będzie 15 znaczków.

*Do Marka Kusia w Le Mans.*

Kochany Mareczku!

Popełniłeś dwa błędy. Piszemy: głuchym, pieśniami W nagrodę dostaniesz jeszcze dwa numery Rycerzyka. Napisz czy Ci się podobają?

*Do Stasia Wawrzyniaka w Oignies.*

Kochany Stasiu!

Nikt jakoś dotąd nie prosił o Twój adres. Czy znasz Irenkę Gromadzińską, która także mieszka w Oignies, może najłatwiej byłoby na miejscu rozpocząć wymianę. Wiersz napisałeś bez błędu i zasłużyłeś na 12 znaczków.

*Do Irenki Białasówny w Oignies.*

Kochana Irenko!

Jestem pewna, że lubisz i umiesz ładnie rysować, bo piszesz bardzo starannie. Popełniłaś jeden błąd opuszczając n w czasowniku *wznosząc*. — Tym razem otrzymasz ładną mapkę Polski. Nie wycinaj wierszyków z Światka Dziecięcego, tylko je składaj! Czasami przypominam coś, co dawniej było wydrukowane wtedy możesz łatwo w Twojej gazetce wszystko odnaleźć.

Wszystkie Dzieci piszące do Światka Dziecięcego pozdrawia serdecznie

PRZYJACIÓŁKA

## W Gromniczną

Śniegu wszędzie aż po pas,
Mróz tak szczypie, co za
- - - - !

Ale Zosia się nie pyta,
Chce w kościele być i kwi - -.
Gwiazdy błyszczą, migocą,
Wyszła z chaty hen, no - -
Wtem zawyło wilczysko,
Drugie skrada się blis - - .
Zosia jękła: "Mateńko!"
I już świętą swą rę - -
Ją osłania Dzie - - - - .
Już płonąca gromnica
Zwierzę płoszy i trwoży

I na rozkaz ten Bo - -
Uciekają w las wilki.
Więc nie tracąc ni chwil - - ,
Zosia znowu wesoła,
Pędzi wprost do kościo - - .

*Przepisz i dokończ a będzie ładna nagroda.*

### PO CO?

— Mam nadzieję, Janku, że na przyszły rok zobaczymy się w szkole.

— Co ja tam będę robił, proszę pani? Przecież ja nie umiem ani czytać ani pisać.

### NIE BOI SIĘ...

— Twój ojciec jest bokserem. Nie boisz się go?

— Nie. Ojciec bije tylko wtedy, gdy mu płacą.

### KŁOPOT.

Stefek pisze list.

— Którego mamy dzisiaj, pyta starszego brata.

— Nie mam pojęcia.

— Zajrzyj do gazety, masz ją w kieszeni.

— Eh, to na nic, gazeta jest wczorajsza!

## ĆWICZENIA POPRAWNEGO PISANIA

### ZAGADKA.

68.

*Jest dwanastu braci. Jeden za drugim biegną wciąż zgodnie. Temu jest ciepło, temu zimno, temu słotno, a temu pogodnie.*

O czym tu mowa? Wylicz po kolei.

### O PIECU ŻARŁOKU.

*Mruczy piec. Ja chcę jeść! Dajcie drzewa polan sześć! Dajcie węgla. Dajcie mi jedno wiadro, dwa i trzy! Dajcie drzewa jeszcze r a z, jeśli mam ogrzać was. Coraz silniej ściska m r ó z. Dajcie drzewa cały w ó z!*

Przepisz uwydatnione wyrazy i zmień je tak, żeby w nich z znalazło się przed samogłoską.

*Julian Majcherczyk*

# Chłopcy z placu Alma

## POWIEŚĆ DLA MŁODZIEŻY

(27)

dysław Jagiełło wraz z wojskami polskimi i litewskimi zadał im taką klęskę, że im na długo odechciało się wojować. Ale co narobili złego, to narobili. Za dobroć i serce, zapłacili niewdzięcznością. To tak, jak ten chłop co znalazł na drodze zmarzniętą żmiję. Ulitował się nad nią i wsadził ją za koszulę, żeby się tam ogrzała. A kiedy żmija odżyła, to ugryzła chłopa na śmierć i uciekła...

— Mój tatuś ma taką książkę, która nazywa się "Krzyżacy" — powiedział Franek.

— Ach, tak! — zawołał dyrektor. — To bardzo piękna książka i warto żebyś ją przeczytał. Napisał ją sławny pisarz polski Henryk Sienkiewicz.

— To ten sam, który napisał "Quo vadis"? — zapytał Franek.

— Ten sam. Czy czytałeś tę książkę?

— Czytałem, ale po francusku.

— Postaraj się przerzyiać ją po polsku. Tak samo pragnąłbym, żebyśrie przeczytali trzy inne książki Sienkiewicza, które nazywają się Trylogią i tamją takie tytuły: "Ogniem i mieczem", "Potop" i "Pan Wołodyjowski". Z przyjemnością wam wypożyczę je z mojej biblioteki.

Chłopcy podziękowali dyrektorowi Olejniczakowi skinieniem głowy. Cała ta nauka Historii interesowała ich bardzo. Poznawali przeszłość wielkiego narodu, którego krew mieli w swoich żyłach. Dyrektor Olejniczak mówił do nich nie jak do dzieci, ale jak do dorosłych. Sprawiało im to jeszcze większą przyjemność.

— Wielkim również władcą był Bolesław Krzywousty, prawnuk Bolesława Chrobrego. Prowadził on zwycięskie bitwy, ale popełnił błąd najważniejszy, że podzielił Polskę pomiędzy swoich czterech synów. Synowie ci, zamiast żyć ze sobą w zgodzie, prowadzili zażarte kłótnie, a nawet wojny. Także samo wielkim nieszczęściem były napady Tatarów, którzy przybyli w tym czasie z Azji, i palili wsie i miasta polskie, a ludność zabierali do niewoli. Dopiero Władysław Łokietek ujął władzą w swoje silne ręce i zjednoczył z powrotem ziemie polskie. Syna swego, Kazimierza, ożenił z córką wielkiego księcia Litwy, Gedymina i zapoczątkował rozmowy do połączenia obydwu narodów: Polski i Litwy. Kiedy Władysław Łokietek umarł, objął tron Kazimierz.

C.d.n.



Traktowała ten ślub, jak coś drugorzędnego. Zajęta była matką.

Ksiądz już czekał. Widocznie widział niepokój i pośpiech dziewczyny. Odbył spowiedź obojga krótko, poczem wyszedł ze mszą. Podczas mszy przyjechał doktór Zemła. Poszli po mszy i komunii do kancelarii parafialnej. Podpisali akt ślubny, który ksiądz wieczorem przygotował, i wsiedli wszyscy czworo w automobil. Twardowski z respektem patrzył na księdza, jak sprawnie i szybko wszystko załatwiał.

Za kilka minut byli już w domu turowskim i udali się wszyscy do pokoju pani Czarnkowskiej.

Czekała na nich, siedząc na łóżku, z dziwnym, gorączkowym ogniem w oczach.

Zaledwie zdołali się z nią przywitać, ksiądz już stał przed nimi w szatach obrzędowych. Kazał im uklęknąć. Wanda z nerwowym pośpiechem powtarzała za nim słowa przysięgi, jakby jej chodziło tylko, żeby się to jak najprędzej skończyło. Doktór, który obserwował chorą, nie spostrzegł się, kiedy ksiądz wezwał obecnych, ażeby zawsze i wszędzie świadczyli o małżeństwie tym prawnie zawartym i od Kościoła potwierdzonym.

Pani Czarnkowska pochyliła się nad Zbigniewem i Wandą, błogosławiąc im, i szepnęła:



nie ma mej żony, ale widzicie sami, że ona jeszcze nie jest do życia...

Antoni wniósł wino i nalał kielszki. Ksiądz powstał.

— Niech Bóg wam raczy zapisać w waszej księdze tyle szczęścia, ile w tamtej było smutku i rozpaczy.

Ucałował serdecznie Twardowskiego, a Zemła poszedł w jego ślady.

Ten niezwykły toast weselny, pity w domu, w którym stała niezamknięta jeszcze trumna, pogrążył wszystkich trzech w smutne zamyślenie.

Po paru kieliszkach Twardowski zrobił się naraz rozmowny.

— Owego wieczora w bibljotece — rzekł — czytałem na waszych twarzach strach, nie przed zjawiskiem, broń Boże, z którym się spotkaliście, ale przed tym, co usłyszycie ode mnie. Ksiądz się bał, żebym nie zaczął mówić o duszy ludzkiej herezyj, przeciw którym on, ksiądz katolicki, musiałby się bronić; doktór zaś — żebym nie zaatakował jego ortodoksji naukowej. Nie bójcie się: ani jednemu, ani drugiemu nic ode mnie nie grozi... Tylko, na miłość boską, nie zamykajcie oczu, nie zatykajcie uszu, nie zaprzeczajcie faktu...

Po chwili milczenia ciągnął dalej:



— Będę świadczyła przed Panem Bogiem i... przed nim.

Zemła rzekł do niej:

— Teraz nie będę pani męczył.

Daj znak wszystkim, żeby wyszli.

— Idźcie — rzekła Wanda — ja zostanę z mamą.

Ksiądz i doktór zeszli z Twardowskim na dół i złożyli mu życzenia w formie powściągliwej, podyktowanej przez smutną chwilę.

Ledwie zamienili parę zdań, gdy na schodach ukazała się zaalarmowana pokojówka.

— Proszę pana doktora...

Zemła nie czekając pobiegł na górę.

Gdy Twardowski wraz z księdzem pośpieszyli za nim i weszli do pokoju chorej, ujrzeli Wandę, klęczącą przy łóżku, wpatrzoną w głowę matki, leżącą nieruchomo na poduszkach.

Doktór rzucił im spojrzenie, które zrozumieli.

Pani Czarnkowska nie żyła...

### XXXV.

Ksiądz Rybarzewski dał radę Twardowskiemu, żeby się teraz zajął wyłącznie swoją żoną, która jego zdaniem bardzo potrzebowała opieki. Sam ofiarował się wyręczyć go w kłopotach związanych z pogrzebem.



skończona, bo nic nigdy w życiu od razu się nie kończy. Ślady jej trwają tu, pod tym dachem. Czuję je sam i widzicie obaj, co się w tym domu zrobiło z mej narzeczonej...

— Żony — poprawił ksiądz.

— Niech będzie żony.

— Pan znów, zdaje się, wraca — wtrącił doktór — do przedmiotu owego wieczora, kiedyśmy to pili w bibliotece.

— I kiedy doktór spoklał się ze zjawiskiem, którego przedtem nie znał...

— I którego dotychczas nie rozumiem — dorzucił doktór.

Twardowski zadzwonił.

— Przynieśno, Antoni, tego węgrzyna.

— Dobra myśl — rzekł ksiądz — panu to dziś potrzebne.

— I wam się przyda, bo lepiej zrozumiecie to, co chcę wam powiedzieć. Zresztą, po moim ślubie — mówił z goryczą — powinniśmy byli wypić zdrowie nasze, a przede wszystkim mej żony. Wtedy po ślubie nie zrobiliśmy tego, bo nam śmierć stanęła na drodze. Teraz ksiądz powiada, że trzeba zacząć życie, a więc na ten początek należy się nam od was toast. Szkoda, że tu

— Jesteśmy dumni, żeśmy odkryli tyle postaci energii we wszechświecie i żeśmy wynaleźli tyle sposobów jej zużytkowania dla siebie. Coprawda, zużytkowujemy je często dość niedołężnie: zapasy tej energii trwonimy niesłychanie. Spalając na przykład węgiel, jakże znikomą cząstkę tego ciepła zaprzągamy do pracy, gdy resztę marnotrawimy... Otóż jest jedna postać energii, którą najwięcej się posługujemy, a którą najmniej znamy: z możliwości jej, ze sposobów jej działania i jej potęgi nie zdajemy sobie sprawy, i nie tylko ją trwonimy, ale działanie jej zwracamy nieświadomie przeciw samym sobie. To energia nerwów ludzkich. Czego by ludzie nie dokonali, gdyby tą energią umieli gospodarować...

— Oto patrzcie, mój biedny stryi. To był człowiek z bardzo wysokim ustrojem nerwowym i niezwykłą, zawartą w nim siłą. Zdawało mu się, że ma wszelkie dane do zużytkowania tej siły w życiu... Tymczasem dwa błędy, przezeń popełnione, wystarczyły żeby ta olbrzymia, tkwiąca w nim siła przestała pracować twórczo, dobroczynnie, a natomiast zaczęła niszczyć jego samego...

— O jednym błędzie wiem — przerwał ksiądz. — Ma pan na myśli jego wstąpienie w młodych latach do grabarzy.



Przy wsiadaniu, obejrzawszy się, czy kto nie słyszy, rzekł cicho do Twardowskiego:

— Trzeba być przygotowanym na wszystko. Ona się trzyma tylko do waszego ślubu. Boję się, że potem rychło przyjdzie koniec.

Przygnębiony Twardowski wrócił do Wandy.

— Smutny będzie nasz ślub, moja już bliska żono — rzekł całując ją w czoło.

— Mój najdroższy — odrzekła z jakąś bolesną rezygnacją — nie wyobrażam sobie już wesela. Marzyłam o nim wtedy, kiedy nie wiedziałam, co to jest życie. Po co robić wesoły wstęp do tragedii...

Chciał jej coś odpowiedzieć, ale słów nie znalazł. Nie był w tej chwili usposobiony do pocieszania kogokolwiek.

Rano Twardowski kazał zaprząc konie do powozu i zszedł na dół.

Przybiegła do niego pokojówka pań.

— Panienka za chwilę zejdzie. Prosi o automobil.

Zmienił zarządzenie, kazał zajechać Markowi.

Za chwilę zbiegła po schodach Wanda.

— Jedźmy zaraz — rzekła z pośpiechem.

W drodze powiedziała mu tylko:

— Prosiłam cię, żebyśmy jechali automobilem, bo się boję zostawić mamę samą na długo.



Skomunikował się z przedsiębiorcą pogrzebowym w Warszawie, dał mu szczegółowe instrukcje, i tegoż dnia pod wieczorem ciało zmarłej, zgodnie z jej wolą, wystawione zostało wśród zieleni i świec w przybranej kirem bibliotece.

Wanda doprowadzała Twardowskiego do rozpaczy. Przebywała bądź w bibliotece przy zmarłej, bądź zamykała się u siebie, bądź słuchała aparyczne tego, co jej mówił. Nic jej nie interesowało, nie odpowiadała, gdy zaczynał snuć plany na przyszłość. Miał uczucie, że stawszy się jego żoną wobec Kościoła i prawa, oddaliła się od niego, stała mu się bardziej obcą, niż kiedykolwiek. Jedynymi objawami jej życia były odruchy nerwowe; drgała na najsłabszy szelest, na najmniejsze poruszenie w pobliżu...

Twardowski, sam zdenerwowany, zaczął jej unikać; widział, że spotkanie się z nią męczy ich oboje i zamiast zbliżać oddala od siebie.

Widział to ksiądz Rybarzewski i starał się być z nimi jak najwięcej. Wpadał w ciągu dnia, zapraszał na wieczór: robił wszystko, żeby ich jak najmniej pozostawiać sam na sam ze sobą w tym ponurym domu, okrytym żałobą.

Twardowski wreszcie znalazł sobie zajęcie. Zawiadomił Wandę, że zaraz po pogrzebie wyjadą, ażeby ponad potrzebę nie spędzić w tym domu



jednej nawet nocy. Poleciła pokojówce Wandy spakować rzeczy pani tak, żeby nie zwlekając, można było odjechać, sam zaś zabrał się do porządkowania swoich papierów i książek, które Antoni układał do kufrów. To nudne zajęcie było dla niego najlepszą w tej chwili rozrywką. W przedzień pogrzebu już wszystkie jego kufry zostały odwiezione na kolej i wysłane do Warszawy.

Wieczorem tego dnia przyjechał ksiądz, przywożąc ze sobą Zemę.

Zjedli we czworo skromny obiad, przy którym tylko ksiądz starał się rozmawiać, poczem Wanda pożegnała ich i poszła do siebie. Została w jadalnym pokoju, żeby być jak najdalej od biblioteki.

— Więc historia biednego pana Alfreda Twardowskiego już się zakończyła — rzekł ksiądz. — Ten, który go prześladował i zniszczył mu życie, nie żyje. Nie żyje człowiek, który zabrał mu narzeczoną. Wreszcie i ona jutro spocznie obok niego. Księga zamknięta... Panie Zbigniewie, trzeba otworzyć teraz swoją. Całe pańskie życie już do pana należy. Ma pan żonę taką, że lepszej pan znaleźć nie mógł, ma pan młodość, siły, rozum — życie na pana czeka.

Twardowski spojrzał chmurnie.

— Historia mego stryja — rzekł — nie jest



## Wielki Polak — Mikołaj Kopernik

W lutym 1473 r. urodził się w *Toruniu* nad Wisłą, na Pomorzu człowiek, o którym jeden z uczonych znawców jego życia, *Herman Kesten*, powiedział: "Ni Dżingis-Khan, ni Napoleon, żaden papież, żaden cesarz nie zmienił radykalniej pochodu istot ludzkich".

Mikołaj miał dwie siostry i brata z którym studiował w Krakowie, dzięki pomocy brata Matki, biskupa warmińskiego (Warmia). *Łukasz Watzelrode* był bardzo przywiązany do króla *Kazimierza IV Jagiellończyka* (1445 - 1492) i przeciwstawiał się okrutnym *Krzyżakom*.

Z *Krakowa*, gdzie miał bardzo mądrych profesorów, wyjechał Mikołaj razem z bratem na dalsze studia do Włoch. W *Padwie* zapisał się w polskim albumie, w *Bolonii* zdobył tytuł doktora matematyki i przez krótki okres był na uniwersytecie w *Rzymie* wykładowcą astronomii ale wuj nalegał, żeby wrócił do *Frauenburga*.

Jeszcze raz wyjechał Mikołaj do Włoch i zdobył stopień doktora medycyny. Potem zainstalował w *Frauenburgu obserwatorium* i większość czasu poświęcał badaniu gwiazd. Przez pewien czas leczył także chorych w Olsztynku ale ważniejszą rzeczą był fakt odkrycia, że ziemia obraca się koło swej osi i krąży koło słońca. Swoje słynne dzieło: "*O obrotach ciał niebieskich*" wielki astronom poświęcił papieżowi, *Pawłowi III* i kazał wydrukować w *Norymberdze*. Nie widział niestety *Kopernik* pierwszej swej księgi, położono ją na jego łożu już po śmierci, która nastąpiła w 1543 r. Wystawiono mu wiele pomników w Warszawie, w Krakowie, w Toruniu, w Frauenburgu. Na obrazku zrobionym według medalionu genialny nasz Rodak ma twarz bardzo surową, ale na innych portretach wygląda łagodnie i mądrze.

Gdyby ktoś chciał Wam wmówić, Drogie Dzieci, że Kopernik był Niemcem, nie wierzcie i zapamiętajcie, że był Polakiem i wielkim patriotą, z którego cały Naród polski może być dumny.

*L. Brejska - Nawrocka*

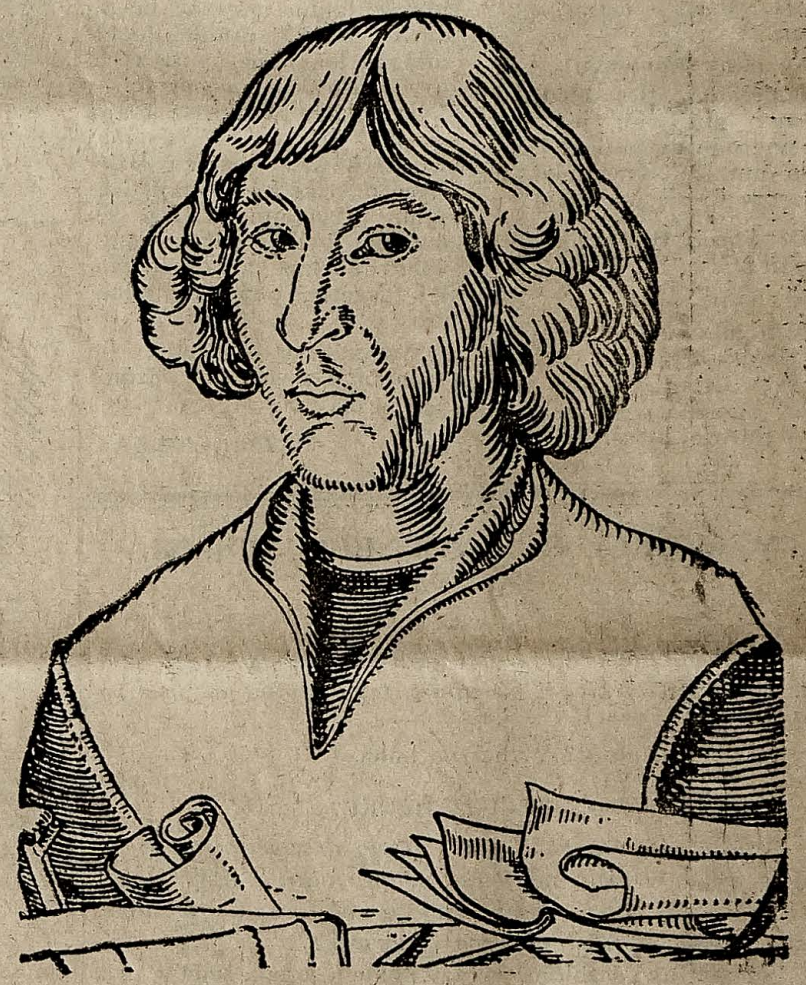

*Julian Majcherczyk*

# Chłopcy z placu Alma

### POWIEŚĆ DLA MŁODZIEŻY

(26)

Bolesław Chrobry — król polski zyskał sobie u potomnych sławę również i tym, że oznaczył granice Polski po wieczne czasy, wbijając żelazne słupy w dno rzeki Dniepru na wschodzie, i rzeki Sali, dopływu Łaby, na zachodzie. Przyłączył też do Polski t. zw. Ziemię Czerwińską, gdzie leży dzisiejszy Lwów. Było to w roku 1017.

— To Polska była wówczas duża! — zauważył Franek.

— Tylko taka Polska, jaką wyznaczył Bolesław Chrobry, mogłaby się oprzeć złym sąsiadom ze Wschodu i Zachodu. Niestety nie utrzymała się długo w tych granicach. Synowie i następcy Bolesława Chrobrego niezdolni byli utrzymać w całości tego dziedzictwa. Tymbardziej, że pojawił się nowy wróg, straszniejszy od dotychczasowych, to jest Krzyżacy.

— Kto to byli Krzyżacy? — zapytał Józek.

— Wiecie z Historii Francji, że w wiekach średnich, to jest w XI i XII wieku, katolickie narody zorganizowały wyprawy krzyżowe, żeby odebrać z rąk Turków Ziemię Świętą.

— To były *les Croisades!* — wykrzyknął Józek. — Uczyliśmy się o nich.

— Pierwsza wyprawa wyruszyła w 1096 roku pod wodzą księcia Lotaryngii. Godfryda de Bouillon — wyrecytował Franek. — Świetnie! Były też i inne wyprawy, które kosztowały dużo ofiar i pieniędzy, ale nie osiągnęły one tak rychło celu. Dopiero później... Rycerze krzyżowi zaczęli szukać gdzieindziej szczęścia. W tym czasie jeden z książąt polskich powziął zamiar, żeby sprowadzić Krzyżaków na Pomorze celem nawracania pogan Prusaków na wiarę chrześcijańską. Krzyżacy zgodzili się na tę propozycję i przyjechali. W krótkim czasie pomordowali wszystkich pogan i stali się panami Pomorza. Nie dość na tym, zaczęli coraz częściej napadać na ziemie polskie...

— To źle zrobił ten książę polski!

— Pewnie, że źle. Ale kto mógł przewidzieć. Krzyżacy udawali baranków w owczej skórze, póki byli słabi. A później pokazali wilcze kły. Królowie polscy znosili cierpliwie te napady, a potem rozpoczęli z Krzyżakami wojny. Pierwszą wielką bitwę z nimi stoczył Władysław Łokietek pod wsią Płowcami, gdzie im dobrze dał w skórę. Ale to nie na długo pomogło. Dopiero Wła-

Ciąg dalszy na str. 2

Ks. ANTONI CZĄSTKA, Kraków

# Otępienie moralne pod wpływem alkoholu

Dokończenie

**Już przy tym pierwszym kieliszku należy sobie więc zdać z tego sprawę, że najwięcej wykroczeń przeciw moralności zdarza się nie w stanie u p i c i a, lecz w stanie p o d p i c i a, czyli tzw. "podgazowania".** Da się to już naprzód obliczyć. Człowiek w stanie podchmielenia posiada jeszcze prawie pełne siły fizyczne i rozum prawie niezmącony, a równocześnie **już osłabioną wolę i zgaszone poczucie moralności,** czyli na miejsce osłabione jego duchowości **wyrastają instynkty zwierzęce, a równocześnie pryskają hamulce moralne.** — Znalazł się więc w sytuacji lwa, który pozbył się żelaznej klatki, ale zostały mu jeszcze ostre pazury i kły, oraz pełny rozmach zwierzęcy... Człowiek w stanie podpicia jest nawet niebezpieczniejszy, gdyż jego obudzone instynkty zwierzęce mają do dyspozycji prawie jeszcze niezmącony rozum, przy którego pomocy dokonać mogą nawet więcej zniszczenia niż lew na wolności. A rozum w danym wypadku idzie niestety najczęściej w służbę własnych instynktów zwierzęcych.

**Często zdarzają się w tej dziedzinie bardzo ciekawe komplikacje.** Oto np. znany pijak jakimś cudem nagle przestaje pić trunki i staje się na oko najpoprawniejszym chrześcijaninem. Widzi się go często w kościele, najgłośniej śpiewa Godzinki, w czasie procesji niesie sztandar itp., ale równocześnie z własną rodziną obchodzi się brutalnie, nawet w gronie młodzieży, zwłaszcza żeńskiej, nie umie powstrzymać się od plugawych powiedzonek, jest niesolidny i niesłowny. **Proboszcz go chwali, sąsiedzi przeklinają, własna rodzina uważa go za tyrana — on zaś osobiście uważa się za świętego.** Zagadka ta jest dość łatwa do rozwiązania. **Po dłuższym piciu powstało w nim zwyczajne otępienie moralne, a pozostało w nim tylko dawne zamiłowanie do czysto zewnętrznych przejawów religijności.**

Niekiedy zdarza się i tak, że już po wypiciu drobnej ilości alkoholu, np. po jednym kieliszku wódki, następuje zupełne zamroczenie świadomości zarówno psychologicznej, jak i moralnej. W stanie takiego automatyzmu psychicznego, zdolny jest dany osobnik do czynów tylko czysto zwierzęcych, a znam kilka wypadków nawet zabójstwa.

Z takich to zapewne obserwacji życiowych przy piciu wina, gdyż wódki wówczas nie znano, wyciągnął autor księgi Przypowieści prosty i oczywisty wniosek: **Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż i jako żmija jad rozpuści.** (Prov. 23, 31 — 32).

**POSŁOWIE.**

Znany w Polsce **pionier trzeźwości, ks. Kazimierz Bisztyga TJ** (um. 1938) ocenił pijaństwo od strony religijnej bardzo surowo: **"Najlichszym katolikiem jest pijak, a najgorszą zakałą Kościoła św. to pijaństwo".** Ten groźny osąd koniecznie się jednak domaga pewnego uzupełnienia, które znajdujemy w pracach znanego współczesnego, ks. Bisztydze alkohologa, prof. uniw. J. K. **dra Leona Popielskiego: "U ludzi używających m i e r n y c h ilości alkoholu rozwija się egoizm, obojętność, tzw. moral insanity (obłąkanie, otępienie moralne), uważane przez niektórych za typ normalny przy obecnym ogromnym używaniu alkoholu".** (cyt. **Antologia przeciwalk.,** W-wa 1947, str. 119).

U każdego chrześcijanina, który wie, że Pismo św. pozwala na "miarkowane" używanie wina (nie wódki), budzi się odruchowa nieufność do powyższej wypowiedzi. A jednak trudno ją zlekceważyć, skoro wyszła spod pióra bardzo doświadczonego alkohologa i zarazem naukowca wysokiej klasy. Całe nieporozumienie polega na tym, że inną "miarę" na umiarkowanie zawiera Pismo św., a inną "miarę" na alkohol stosuje człowiek współczesny. Wypowiedź dra Popielskiego ma na uwadze oczywiście tylko to umiarkowanie **współczesne,** a nie biblijne, i dlatego nie można jej odmówić słuszności.

Nadmieniam, że i o tych "miarkach" mam zamiar obszerniej napisać w jednym z następnych artykułów. **A tymczasem pozwalam sobie przypomnieć łaskawym Czytelnikom, że zupełna abstynencja od wszystkich napojów alkoholowych jest wielką cnotą chrześcijańską.**

Nie napisałem tu nic nowego. Św. Hieronim (342 - 420) tę samą myśl o 1600 lat wcześniej i o wiele mocniej wyraził w liście do świątobliwej Eustochii: **"Jeżeli mam ci dać dobrą radę i jeżeli zechcesz zaufać mojemu doświadczeniu, to zaklinam cię jako oblubienicę Chrystusa, unikaj wina jako trucizny"** — (cyt. **Christl. Nuechternheit,** Berlin, 1934, str. 74).

Podobnie też ostrzegał i nasz świątobliwy śp. arcybp **Józef Bilczewski** (1860 - 1923): **"Bardzo wam zalecam wielką ideę zupełnej wstrzemięźliwości, gdyż nawet umiarkowane picie kryje dla duszy i ciała waszego wielkie niebezpieczeństwa".**

**Moja metoda**
**Język francuski**
**Szybko, łatwo, przyjemnie**
**1.200 słów i zwrotów potocznych**
**Cena w ADMNISTRACJI W. P. 1,00 N.F.**
**z przesyłką poleconą 2,25 N.F.**
**Prosty sposób poznania języka francuskiego potrzebnego każdemu we Francji.**

# Ważne dla wszystkich byłych więźniów!

Centralny Komitet Polskich Związków i Zespołów b. Więźniów Niemieckich Obozów Koncentracyjnych w Wolnym Świecie komunikuje:

Na mocy umowy z dnia 5 października 1960 Rząd Niemiecki stawił Wysokiemu Komisarzowi Narodów Zjednoczonych 45 milionów DM do dyspozycji, na zapłacenie odszkodowań b. kacetowcom, którzy w dniu 1 października 1953 r. znajdowali się pod jego mandatem.

(Niezależnie od tego w umowie tej poprawione zostały warunki uzyskania odszkodowania przez uchodźców, prześladowanych ze względu na swą narodowość, którzy postradali zdrowie w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Odszkodowania (renty) tej kategorii załatwiane będą przez władze niemieckie).

Kategoria pierwsza, a więc ci, którzy będą mogli uzyskać odszkodowanie z Funduszu Wysokiego Komisarza. Formularze te Centralny Komitet roześle wszystkim Związkom Kacetowskim oraz więźniom, nieposiadającym jeszcze kontaktu ze swymi związkami krajowymi.

W r. 1959 Centralny Związek rozesłał formularze rejestracyjne celem zorientowania się w liczbie i uzyskania aktualnych adresów b. kacetowców - uchodźców. — Na 10.000 rozesłanych formularzy — wpłynęło do tej pory z powrotem zaledwie 300. Czy wobec tego b. więźniowie pragną w ogóle odszkodowania?!

Kacetowcy! Każdy z Was musi przesłać na naszym formularzu rejestracyjnym swoje dane i swój adres. Na ich podstawie rozesłane zostaną formularze wnioskowe Wysokiego Komisarza. Nasi delegaci w Radzie w Genewie i Niemczech muszą mieć Wasze adresy i potrzebne dane. Żądajcie więc formularzy rejestracyjnych od Waszych związków krajowych lub bezpośrednio z Centralnego Komitetu (Velbert, Höferstrasse 58 — West Germany). Kto chce otrzymać odszkodowanie z Funduszu Wys. Komisarza winien natychmiast się zgłosić. Uprasza się przy tym o załączenie znaczka na odpowiedź, wzgl. międzynarodowego kuponu pocztowego.

Prosimy prasę polską we wszystkich krajach wolnego świata o przedruk tego komunikatu i powtarzanie go w pewnych odstępach czasu, aby dotarł on do wszystkich zainteresowanych.

# W sprawie odszkodowań niemieckich

## KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU DEPORTOWANYCH WE FRANCJI

Podpisanie konwencji między rządem niemieckim o Wysokim Komisarzem dla Uchodźców spowodowało pewne pomieszanie pojęć wśród zainteresowanych.

Przed omówieniem zasad tej konwencji pragniemy wpierw wyjaśnić, że nie ma ona nic wspólnego z odszkodowaiami z tytułu **ustawy niemieckiej z 1953 i 1956 r.** Kto w myśl tej ustawy wniósł w swoim czasie podanie do władz niemieckich, nie powinien tej sprawy wycofywać lecz starać się o szybką decyzję. Dopiero po odmownym jej rozstrzygnięciu, wznowić ją na podstawie ostatniej konwencji. Tak samo, konwencja nie dotyczy pomocy, jaką niektórzy otrzymali z NCWC w Paryżu.

Konwencja podpisana z Wysokim Komisarzem dla Uchodźców dotyczy **uchodźców** prześladowanych przez reżym nazistowski z powodów narodowościowych. Dotyczy więc tych wszystkich Polaków - uchodźców, którzy nie byli uprawnieni do odszkodowań z tytułu ustawy niemieckiej. — Nie wchodząc, na razie, w szczegóły i niedociągnięcia tej konwencji, a przeciwko którym Związek nasz wystąpił tak u władz niemieckich jak i u Wysokiego Komisarza — pragniemy podać główne zasady.

W myśl konwencji, o odszkodowania mogą się ubiegać prześladowani, **którzy przed 1. 10. 1953 byli zarejestrowani jako uchodźcy.**

W swoim artykule 1 - szym, konwencja postanawia, że osoby, które poniosły **trwały** uszczerbek na ciele czy na zdrowiu, mogą się ubiegać o **przyznanie im pensji.** Sprawy te będą rozpatrywane przez urząd niemiecki, do którego należy kierować podania. W tej sprawie, władze niemieckie wydadzą instrukcję wykonawczą i proceduralną. Lecz **do dnia dzisiejszego ta instrukcja jeszcze się nie ukazała.** Należy więc jeszcze odczekać a po jej ukazaniu się, podamy ją do publicznej wiadomości. W tej części starań pomoc adwokata wydaje się wskazana.

Artykuł 2 - gi konwencji odnosi się do osób, które trwałego uszczerbku na zdrowiu nie poniosły lecz były prześladowane i poszkodowane a znikąd odszkodowania nie otrzymały. Wykonanie tej części konwencji należy do Wysokiego Komisarza, któremu na te cele rząd niemiecki wpłaci kwotę 50 milionów marek. Z tej sumy. Wysoki Komisarz chce wypłacać w trzech ratach **pomoc.** Z pomocy tej jednak będą mogli skorzystać tylko ci prześladowani, **których obecna sytuacja materialna tego wymaga.** Wydaje się, że w tej części starań pośrednictwo adwokata nie jest konieczne.

W staraniach o odszkodowania z tytułu wymienionej konwencji, fakt otrzymania odszkodowania czy pensji od kraju pobytu, nie odgrywa żadnej roli.

Osoby pozostałe po prześladowanych mają też uprawnienia, ale pod warunkiem, że **również przed 1. 10. 1953 r. byli zarejstrowani jako uchodźcy.** Dotyczy to wdów i rodziców oraz sierot. Ci ostatni jednak pod warunkiem, że nie byli pełnoletni w dniu 1.I. 1961.

Pierwsza część konwencji ma tę zaletę, że zrównuje prawie — w uprawnieniach — narodowościowo prześladowanych z innymi kategoriami. Druga jej część natomiast ma tę wadę, że traktuje odszkodowania raczej w formie zapomogi i to zależnie od sytuacji materialnej zainteresowanego.

Polski Związek Deportowanych we Francji roześle w najbliższych dniach swoim członkom i osobom, których adresy są znane — kwestionariusze i instrukcję dostarczoną przez Wysokiego Komisarza wraz z naszym okólnikiem wyjaśniającym.

**Zarząd Pol. Zw. Deportowanych**
**20, rue Legendre — Paris 17**

# Dlaczego istnienie „Koła Lwowian" jest potrzebne?

Nieraz w rozmowach z rodakami w Chicago na temat polskiego życia organizacyjnego — spotykam się z twierdzeniem, że Polonia w Chicago, a zwłaszcza t. zw. "Nowa Polonia", zanadto się rozdrobniła na małe stowarzyszenia i kółka, nieraz konkurujące w tej samej akcji, mające te same cele. Nie jest to bez słuszności, gdy chodzi o niektóre organizacje, z małą ilością członków, mało znane ogółowi, cieszące się minimalną frekwencją na swych zebraniach. Takie organizacje winny raczej zlać się z innymi, mającymi podobne cele.

Dziś pragnę postawić pytanie i odpowiedzieć na nie, czy powstałe w Chicago "KOŁO LWOWIAN" też należy do tego typu organizacji, czy można je traktować jako organizację "małą", o celach podobnych, jakie mają inne organizacje.

"KOŁO LWOWIAN" powołane do życia w Chicago przez prawdziwych Lwowian, Polaków, Patriotów, przez swe dotychczasowe istnienie ponad wszelką wątpliwość udowodniło potrzebę swego istnienia. Udowodniło, że przypominając światu krzywdę, wyrządzoną Polsce w Jałcie — pokazuje otwartą ranę, która wcześniej czy później musi być leczona. Pokazuje światu przestępstwo, dokonane na żywym ciele Narodu Polskiego przez "chirurgów", pracujących na nieszczęście ludzkości w Jałcie, w czasie dziś już powszechnie uznanej za niesławną konferencji.

"KOŁO LWOWIAN" jest solą w oku tych czerwonych popleczników Rosji Sowieckiej, którzy by woleli, by o Lwowie zapomniano, by to "prowincjonalne miasto rosyjskie" zostało wymazane z map takiej Polski, jaką pragniemy widzieć w przyszłości — Polski opartej od zachodu o Odrę i Nysę — i z Wilnem i Lwowem od wschodu.

I cóż robi to KOŁO LWOWIAN w Chicago, że je tak chwalimy? Przede wszystkim więc nie pozwala zapomnieć swoim i obcym, że:

1. Rosja Sowiecka z pogwałceniem prawa międzynarodowego zajęła ponad 40 procent przedwojennego terytorium Państwa Polskiego:

2. ludność żyjąca we wschodnich prowincjach Polski jest i była rasą zupełnie różną od Rosjan — a tu właśnie znajduje się LWÓW, który od roku 1340 do 1772, więc przez 452 lata bez przerwy należał do Polski; a przez całe prawie **700 letnie swoje istnienie, Lwów był zawsze miastem polskim.** Lwów nigdy w historii nie należał do Rosji, poza 10 miesięczną okupacją przez armię carską w czasie pierwszej wojny światowej;

3. wszystkie argumenty historyczne potwierdzają polski charakter i polskiego ducha Lwowa w sposób nie podlegający dyskusji. Koło Lwowian przypomina słowa znanego pisarza — Waltera Lippmana — zamieszczone w prasie angielskiej m. in. w "London Sun - Times":

"...Naród Polski ma bardzo słuszne pretensje do lepszej granicy, zwłaszcza, jeżeli chodzi o bardzo polskie miasto Lwów które nigdy, w żadnym czasie nie było częścią Rosji. Niestety, o losie Lwowa zadecydowały nie historyczne, etnograficzne ani gospodarcze fakty, ale tylko brutalne, łakome i nieuzasadnione żądania Stalina..."

Te słowa znanego pisarza i cenionego analisty problemów zagranicznych Koło Lwowian pamięta i dje je pod rozwagę ignorantom;

4. ludność Lwowa w swej większości była polska. W latach przedwojennych spis ludności w roku 1935 wykazał, że Polacy we Lwowie stanowili 63,5 procent ludności, a w okręgu Lwowa ilość Polaków wynosiła 57,7 procent.

5. Lwów był zawsze jednym z ośrodków polskiej sztuki i kultury. Liczne muzea i wystawy sztuki dowodziły wysokiego poziomu kulturalnego i artystycznego, a wszystko nosiło silny charakter duchowego wpływu kultury zachodniej. Polski charakter Lwowa znalazł też wyraz w ożywionym ruchu wydawniczym, bo już w czasach okupacji austriackiej — dobrze to pamiętam — było we Lwowie 115 periodyków, z czego 85 było drukowanych po polsku, 23 po ukraińsku i 7 po żydowsku. Ilość periodyków polskich w okresie Polski Wolnej i Niepodległej wynosiła znacznie wiecej.

6. Lwów był ważna pozycja w życiu gospodarczym Polski, gdyż handel ze wschodem przechodził przez Lwów, a w czasach wolnej Polski Lwów był głównym węzłem w stosunkach handlowych i Ukrainą i Europą południowo - wschodnią.

7. Koło Lwowian stwierdza przy każdej nadarzającej się okazji, że marzenie czerwonego zaborcy, iż ludność Lwowa ulega wynarodowieniu, że polskość zanika w sercach i duszy Lwowian — jest złudą. Przytacza ono światu na dowód tego taki fakt: Kiedy studenci brytyjscy zwiedzali Lwów — spotkali tam polskich robotników, z których jeden znał dobrze język angielski, gdyż mieszkał kiedyś w Kanadzie. Na zapytanie jednego ze studentów "czy pogodziliście się ze stanem obecnym"? — odpowiedział zdecydowanie.

"CZEKAMY CIERPLIWIE. WIERZYMY SZCZERZE, ŻE DZIEŃ WYZWOLENIA NADEJDZIE".

I my, członkowie "Koła Lwowian", powtarzamy za tym polskim robotnikiem słowa, że dlatego pracujemy w Kole Lwowian, gdyż wierzymy, że praca nasza nie pójdzie na marne, że taki dzień nadejdzie — i nasz kochany Lwów wróci na łono jego Matki.

Mając na uwadze te piękne zadania Koła Lwowian, popierajmy je rodacy, tak ze Starej jak i z Nowej Polonii. Nieśmy słowa prawdy o Lwowie do swoich i obcych. Zyskujmy dla Lwowa coraz większe zastępy przyjaciół, sięgajmy po tych przyjaciół do wysokich sfer tego kraju, do grup narodowościowych, do prasy polskiej i nie polskiej. Pamiętajmy, że — "DEUS MIRABILIS — FARTUNA MUTABILIS", że właśnie wtedy, gdy wódz grabieżców ziem polskich, Lwowa i Wilna, grozi, miota się, pieni na zebraniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdy żąda wolności dla afrykańskich kolonii — wtedy właśnie jest najwłaściwszy czas przypominać jemu i światu, że najpierw należy odebrać Rosji zagarnięte przez nia i gnębione "kolonie", a do takich terenów czekających na rewindykacje należy Lwów. I Koło Lwowian w Chicago nie spocznie, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości dziejowej, i dlatego "KOŁO LWOWIAN" i jego istnienie jest tak bardzo potrzebne. Oby takie Koła powstały wszędzie, gdzie mieszka bodaj trzech Lwowian.

**Dr Karol Ripa, Chicago**

**Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej**

*będzie w chwili smutku i bezsenności krzepiącym przypomnieniem u Kogo szukać należy obrony i pocieszenia. Do nabycia także w parafii polskiej w Bruay - en - Artois.*

**błyszczący w ciemności**

**Cena: 5 N.F.**
**w Administr. Wiarusa Polskiego**
**Wysyłka za zaliczeniem pocztowym z dodaniem faktycznych kosztów.**

UWAGA

KTO ZAPŁACI ROCZNĄ PRENUMERATĘ I ZJEDNA ROCZNEGO ABONENTA, OTRZYMA TEN WSPANIAŁY OBRAZ WIELKOŚCI 41,30 CM NA 29,30 CM JAKO PODARUNEK. BĘDZIE TO PIĘKNY PREZENT DLA RODZINY WE FRANCJI ALBO I W POLSCE.

**En 2me page un texte en polonais et en français à l'usage de ceux qui veulent perfectionner leur connaissance de 2 langues, de l'histoire et de la littérature polonaise.**

## KOMUNIKAT

**TROYES (AUBE) — ZARZĄD Z.U.P.R.O. NA ROK 1961.**

Prezes: **Markusz Michał**, 11 rue de la Trinité, Troyes (Aube(. Wiceprezes: **Koza Antoni**. Sekretarz: **Pokornowska** Maria. Zastępca: **Kieszkowski** Wacław. Skarbnik: **Niedzielski** Zygmunt. Chorąży: **Kmieciak** Teodor. Zastępca: Stanisław **Gwiazda**. Rewizorzy kasy: przew. **Łuczkiewicz Felicja**; człon. **Hańczyk** Andrzej i **Łuczkiewicz** Seweryn.

Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezesa.

**Uwaga: A N G L I A**

**Szan. Abonentki i Szan. Abonentów w LONDYNIE prosimy o poinformowanie naszych Rodaków, że Wiarus Polski Niezależny jest do nabycia w następujących księgarniach:**

1 NEWSPAPER AND BOOK STALL at Polish Hearth — 55 Princes Gate, London S.W. 7.

2. MR. ŚWIDERSKI — 18 Queens Gate Terrace, London S.W. 7.

PROSIMY POPIERAĆ FIRMY, KTÓRE SIĘ U NAS OGŁASZAJĄ I POWOŁYWAĆ SIĘ PRZY KUPNIE NA WIARUSA POLSKIEGO

## BYLI WOJSKOWI — LOTNICY ODWIEDZAJĄCY PP. CHYLIŃSKICH W LYONIE W 1940 ROKU

1. Gawlikowski Jan, major-pilot; 2. Wieczorek Wojciech, chorąży-pilot; 3. Putz Tadeusz, sierżant; 4. Zwawiak K. chorąży, lotnik; 5. Garbiński, pułkownik lotnictwa; 6 Fijałkowski Edmund, adj. szef; 7. Siwkowski Franciszek, kapral; 8. Michał Sęk; 9. Korczak I. (są 4 listy do niego), lotnik; 10. Majkowski Konrad, pilot; 11. Rembalski, porucznik-pilot; 12. Danieluk Jan, pilot; 13. Marchwiński Jan mechanik; 14. Krajewski Czesław, major-pilot; 15. Dabiński Jerzy pilot; 16. Kolasiński Feliks, sierżant; 17. Hojnacki, major; 18. Wyszkowski; 19. Jankowski Jan; 20. Zawada Marian; 21 Burchard Marian; 22. Bakalarski Jan; 23 Batko Wincenty; 24. Ładuch Jan, pilot; 25. Ciechanowski B.; 26. Chyliński Franciszek; 27. Kamiński Zdzisław; 28. Nawrot Franciszek; 29 Jezierski I.; 30. Miścierewicz Piotr; 31. Grabowski Stanisław, pilot; 32. Ciechocki Jan; 33. Naspiński Władysław; 34. Chytkowski Jan; 35. Rozbierski Władysław; 36. Sabieszczański Stanisław; 37. Datkiewicz Piotr; 38. Krawczyk Stanisław, pilot; 39. Kudlik Jan; 40. Naspiński Władysław; 41. Satora Stanisław; 42. Łyduch Ignacy, adj; 43. Przybylski Stanisław; 44. Kubiak Jan; 45. Gurawski Władysław; 46. Zdziarski Henryk; 47. Cordier Jan; 48. Koharnik Karol; 49. Datkiewicz P.; 50. Taraszko Adam; 51. Paczkowski Kazimierz; 52. Margoch (?); 53. Łukasiewicz, pilot; 54 Swiątkowski, kapitan; 55. Harland Ryszerd; 56. Cyprian, Dr; 57. Komorowski Mieczysław, major; 58. Majzner, major; 59. Siwkowski Franciszek; 60. Sęk M.; 61. Winiewski H. marynarz ang.; 62. Brochter Józef 63. Koniecki Edmund; 64. Arke Edward; 65. Lipiński Jan; 66. Borucki Jan; 67. Pawlak Henryk; 68. Ciechocki J., kapitan; 69. Szulakowski Stefan; 70. Skrzypkowski Tomasz; 71. Wilk A., 72. Pawlus Jan; 73. Krawczyk Stanisław, pilot; 74. Zdrojewski Daniel, pułkownik; 75. Benisz, pilot; 76. Kabaciński.

## Lyon 1940 rok. Zabici w dniu 10 maja na placu awiacyjnym na Bron

1. Leśniewski Mieczysław; 2. Dwornik Karol; 3. Róchwalik Andrzej; 4. Dobosz Aleksander; 5. Konieczko Tadeusz; 6. Rokatek Aleksander; 7. Liptak Józef; 8. Pagorski Władysław; 9. Hurko Bolesław; 10. Stala Hugon; 11. Olszewski Bolesław; 12. Kogót Stanisław; 13 Reymont Ralhas (?), 14. Urbaniak Józef.

Posiadamy listy dla powyższych osób, ich fotografie, książeczki wojskowe itp.

Po wszelkie informacje o danych osobach zgłaszać się należy do: Byłych Deportowanych Małżonków **Chylińskich** — 39 rue Louis Guerin — **Villeurbaune (Rhône).**

## UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Chyba, że będę wyrazicielem wszystkich inwalidów polskich obecnych na gwiazdce, która odbyła się w dniu 22 stycznia br., że pierwszy raz po ostatniej wojnie ujrzeliśmy jedną z najpiękniejszych polskich uroczystości wigilijnych, na którą przybyło z górą ponad 300 osób i ponad 25 przedstawicieli różnych organizacji kombatanckich. Uroczystość zorganizowana została przez Komitet Pań Pomicy PZIW i jemu należy się duże uznanie i podziękowanie za tak udaną pod każdym względem gwiazdkę.

Uroczystość zagaił długoletni prezes Związku kol. **B. Jagiełowicz**, który powitał między innymi: Przewielebnego **Ks. Mgr. Adolfa Giżyńskiego**, przedstawiciela Misji Katolickiej, **Płk. Jurkiewicza**, członka honorowego Związku i Dyrektora Liceum w Les Ageux, delegację Kompanii Wartowniczej 4507 na czele z **Mjr. T. Kroja - Kopeć, Wł. Dąbrowskiego**, dyrektora Wiarusa Polskiego i prezesa Sokoła w Paryżu, Państwa red. **Matuszewskich, dr. Orleana**, doradcę przy Komisji Lekarsko - Rewizyjnej. Red. "Nasze Echo", **A. Pohla** z Lille, p. **Szczepankowskiego**, prezesa Rezerwistów i B. Wojskowych z Argenteuil, **St. Lacha**, prezesa Koła Rez. i b. Wojsk. Paryż, **Boreczka**, prezesa Koła Rez. i b. Wojsk z Aulnay s. Bois, **Mielczarka**, delegata Tow. Rzemieślników i Rob. Pol. im. Mar. J. Piłsudskiego. i wielu innych. Z ramienia SPK Oddział Paryż życzenia złożył płk. **Jurkiewicz.**

Po przemówieniach i złożeniu życzeń przez delegatów i gości, nastąpiła część artystyczna, w której wzięły udział artystki radiowe i teatralne pp. **Krystyna Paczewska i Ewa Barcińska.** Ponadto konferansjerkę prowadził red. **Janusz Laskowski**, zaś przy fortepianie znany Polonii we Francji p. **Jan Swaczyński.** Niekończące się brawa, zmusiły nasze miłe artystki do powtórzenia swego repertuaru.

W drugiej części programu zostały rozdane paczuszki dla dzieci ze słodyczami, po czym obecni na sali zasiedli do stołu, bogato zastawionego i łamiąc się opłatkiem składali życzenia świątecznie nucąc chórem polskie kolędy. Uroczystość powyższa odbyła się w miłym, serdecznym, rodzinnym nastroju i na pewno pozostanie długo w pamięci tych, którzy wzięli w niej udział.

**B.J.**

Tą drogą Zarząd PZIW składa serdeczne podziękowanie wszystkim Paniom z Komitetu Pomocy Gwiazdkowej PZIW za robienie paczek dla dzieci i obsługę podczas uroczystości, Kompanii Wartowniczej 4507 i jej Dowódcy Mjr. **T. Kroja - Kopeć** za dary żywnościowe i słodycze, Państwu **Matuszewskim** za ofiarowanie 25 książek do czytania dla dzieci, Czcigodnym Paniom Artystkom **Krystynie Paczewskiej i Ewie Barcińskiej, J. Laskowskiemu i J. Swaczyńskiemu** za bezinteresowne występy podczas uroczystości. Wszystkim innym gościom, przedstawicielom organizacji i tym którzy nadesłali życzenia oraz prasie polskiej za ogłoszenia powyższej gwiazdki serdeczne "Bóg Zapłać".

**B.J.**

## STOWARZYSZENIE POLSKIE W DAUPHINE AMICALE POLONAISE DU DAUPHINE

Wybrany na walnym zebraniu nowy Zarząd ukonstytuował się dn. 12. I. 1961 r. w następującym składzie:

Prezes — Zygmunt WEGNER,

Wiceprezes — Zdzisław JONAKOWSKI, Sekretarz — Edward KRYNKOWSKI, Skarbnik — Kazimierz RYBOWICZ. Członkowie — Helena DESROCHES, Marian BEDNARSKI, Czesław GRABOWSKI, Tadeusz MIARKA, Eugeniusz MODELSKI.

Działalność organizacyjno - społeczna Zarządu rozwija się crescendo w tempie godnym uznania. W miesiącu styczniu 1961 urządzono następujące imprezy:

7. I. — Wieczorek Taneczny w sali restauracji La Cloche cieszył się dużym powodzeniem.

19. I. — Rozpoczął się **kurs języka polskiego** w sali parafialnej St. Louis. Lekcje prowadzi p. MALISZEWSKA z La Mure. Zarząd apeluje do rodziców o liczny udział ich dzieci.

28. I. — Wieczór Artystyczny Jana BUDZYŃSKIEGO odbył się w Maison de la Liberté. Recytacje autorów polskich! Z dochodu udzielono pomocy Rodakowi - z Voiron.

Jak na jeden miesiąc — i na dzisiejsze warunki — to bardzo dużo. Zarządowi należą się gratulacje.

**Dąbrowa**

## PODZIĘKOWANIE

**Szanownemu Zarządowi Stowarzyszenia Polaków w Dauphiné**

na łamach poczytnego **Wiarusa Polskiego** mam honor złożyć najserdeczniejsze podziękowania za pieczołowitość w organizacji mego **Wieczoru Artystycznego** i za pięknie udekorowaną salę z kominkiem. Na tle pąsowych kotar odbijał się **Orzeł Biały** a w mickiewiczowskiej atmosferze padały słowa:

"Jedyne szczęście kto
w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł
przy kominie".

Tych **"Przyjaciół"** reprezentowała elita Kolonii Polskiej z Grenoble i okolic a także z dawnej publiczności z Voiron i St. Agrève.

Za dowody sympatii oraz uznania — jak i za staropolskie przyjęcie w jednej z restauracji — dziękuję ze wzruszeniem.

**Jan Budzyński**

Zaanonsował występ Pan Prezes **Wegner.** Przed i po występie nagrywano płyty z Mazowsza. — Instalacja p. **Rybowicza.**

### PODZIĘKOWANIE

Za łaskawym pośrednictwem Wiarusa Polskiego, pozwalam sobie wyrazić moje najserdeczniejsze podziękowanie **Szanownemu Zarządowi Polaków w Dauphine** za uprzejmą pomoc udzieloną mi z okazji Wieczoru Artystycznego p. **Jana Budzyńskiego**, w Grenoble dnia 28 stycznia 1961 r.

**J.M.**

*Życzliwych Czytelników*

**prosimy o wskazanie miejscowości, w których mieszkają Polacy nie czytający jeszcze Wiarusa Polskiego.**

**Prosimy o zażądanie numerów propagandowych, które chętnie wyślemy.**

## WIADOMOŚCI Z POLSKI

### NOWY EKSPERYMENT WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

(FEC) "Wielki eksperyment pracy z młodzieżą" — jak donosi ostatnio prasa reżymowa — podjęto w Warszawie. Celem tej akcji jest "przyciągnięcie setek niezrzeszonych i wałęsających się po ulicach dzieci", które w przyszłości wychowywa się będą pod opieką specjalnie przeszkolonych reżymowych instruktorów w "zespołach przyjaciół". Pierwsze jedyne tego rodzaju eksperymenty w Warszawie i w Polsce przeprowadzono w ostatnich latach na Żoliborzu, gdzie zorganizowano już 42 drużyny dzieci.

Każda drużyna dziecięcego zespołu — jak informuje m. in. warszawskie "Słowo Powszechne" (z 8. I. 61 r.) — ma swojego opiekuna, z którym przeprowadza różnego rodzaju gry i zabawy, inscenizuje bajki, uczy się śpiewać itp.

Z dalszych informacji cytowanego dziennika dowiadujemy się, że obecnie jest w Warszawie około 3500 podwórek, na których przebywa około 200.000 dzieci. Tylko 60.000 z nich jest "w jakiś sposób zrzeszonych". Reszta pozostawiona jest "w praktyce własnemu losowi". Nic też dziwnego — stwierdza "Słowo Powszechne" — że "tak wiele jest wypadków przestępczości". Akcja tworzenia drużyn młodzieżowych i dziecięcych zmierza zdaniem pisma do zahamowania przestępczości i dania dzieciom pożytecznej i przyjemnej rozrywki.

### ECHA "WYPRAW KRZYŻOWYCH" Z ŁODZI

(FEC) Warszawski "Głos Pracy" (9. I. 61) w "pocztówce z Łodzi" zwraca uwagę na rzecz charakterystyczną nie tylko dla tego miasta, ale — jak stwierdza — również dla całej Polski. Oto od chwili wejścia na ekrany kin w Polsce filmu "Krzyżacy" — na wszystkich podwórkach i skwerach odbywają się nieustannie wielkie bitwy dzieciarni uzbrojonej we wszelkiego rodzaju drewniane miecze, dzidy, tarcze i łuki.

"Te dziecięce wyprawy krzyżowe — pisze dziennik — mają często żałosny przebieg i kończą się siniakami, podbitymi oczami i innymi uszkodzeniami ciała". Część dzieci posługuje się w walkach prawdziwą bronią, głównie szpadami wypożyczanymi ze szkolnych sal gimnastycznych lub klubów sportowych. Pismo apeluje do klubów sportowych, by lepiej pilnowały swego sprzętu, a do milicji, by interweniowała, jeśli zauważy w rękach młodzieńca niebezpieczną broń.


**forTAYLOR**

**15 Rue Jean ROISIN — LILLE**

Wszystkie dodatki dla krawcowych i krawców.

**Kto kocha Pamiątki Polskie**

**winien nabyć:**

**CHUSTECZKI**

**jedwabne, amarantowe z białą mereżką**

**i**

**BIAŁYM ORŁEM**

**rozmiar 24 cm na 24 cm**

**Chusteczka wygląda jak SZTANDAR POLSKI i jest pamiątką z Międzynarodowej Wystawy z lat wojennych**

**Cena: 2 N.F.**

MOŻNA OPŁACIĆ W ZNACZKACH POCZTOWYCH.

**Zamawiać: K. CHYLIŃSKI**

**39, rue Louis Guerin — VILLEURBANNE (Rhône)**


**Wiarus Polski Niezależny trzeba zaprenumerować jak najprędzej!**

## DROBNE OGŁOSZENIA

Listy w sprawie ogłoszeń prosimy adresować:
**Wiarus Polski Niezależny** 35, rue du Château Lille — Saint - Maurice (Nord)

Na pokrycie kosztów przesyłki zgłoszeń na **ogłoszenia bez adresu** tylko pod numerem należy załączyć do listu **zaadresowaną kopertę i znaczki.** Na kopercie w rogu napisać **numer ogłoszenia.** W takim wypadku szybkie przekazanie wszelkich listów i zgłoszeń będzie zapewnione.

**Ceny** za niniejszy dział ogłoszeń dotyczą **jednorazowego** zamieszczenia ogłoszenia. Płaci się z góry.

**Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.**

**Kupno i Sprzedaż 3,50 n. fr.**

Za ogłosz. objętości 5 wierszy 350 fr za każdy dalszy wiersz 60 fr dodatkowo.

**Wolne posady (praca) 2,00 n. fr.**

Za ogłosz. objętości 3 wiersy 200 fr za każdy dalszy wiersz 50 fr dodatkowo.


**TISSUS RENÉ**

**JEDWABIE — WEŁNY BAWEŁNY — TERGAL**

**wszystkie nowości dla krawcowych wybór niezrównany**

NAROŻNIK PLACE GEN. DE GAULLE I RUE NATIONALE — **LILLE**

**OBOLAŁE PIERSI**

**WYLECZENIE WSZYSTKICH RAKÓW**

**Sekrety Inkasów**

Na informacje wysł. 4 znaczki pocztowe na koszty.

**DUBOIS — 37 av. Delorme HAM, Somme**

**Stefan Leszczyński**

**ELEKTROTECHNIK**

przyjmuje wszelkie prace elektryczne naprawy, instalacje i motory

13 r. Meurein, 3 Impasse Couvain **Lille**

**PARIS — SOLDES**

**Ubrania — Marynarki aksamitne i skórzane oraz spodnie.**

**28 rue Magenta ROUBAIX (NORD)**

**Mówi się po polsku**

**ELECTROLUX**

31 - 33 Pl. Rihour LILLE

**Odkurzacze — Frotery — Lodówki Maszyny do prania**

**Postiches**

(Cudze włosy przypinane do własnych)

**Damskie — Męskie**

A. LEFEBVRE

A. LEVRAT (Succ.)

**Dom wyspecjalizowany**

Tel. 55.33.65

**44 rue Esquermoise — LILLE**


**WAŻNE DLA WSZYSTKICH**

Wpłacającym należność za prenumeratę, ogłoszenie, płyty, książki itp. zwracamy uwagę, że należy adresować na mandacie: **IMPRIMERIE NAWROCKA, édit. WIARUS POLSKI INDEPENDANT, — 35 RUE DU CHATEAU — LILLE NORD.**

**C. Chèque Postal Lille 25 37 51**

Przy tej okazji prosimy nie odkładać wysyłki pieniędzy i w ten sposób ułatwić nam naszą pracę.

**Przy zmianie adresu**

**prosimy na nową kliszę załączyć w znaczkach pocztowych 0.40 n. fr**

**RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA**

NUMERY OKAZOWE — PO PRZECZYTANIU — PROSIMY PODAWAĆ ALBO POSYŁAĆ KREWNYM I ZNAJOMYM.

**BIURO POSREDNICTWA PRACY**

**76 bis bd. de la Liberté, Lille** - Nord pośredniczy w znalezieniu pracy dla służby domowej męskiej i żeńskiej. Tel. 57. 41. 15.

Poszukujemy **Roznosicieli i Sprzedawców** na całą Francję, Belgię, Holandię, Wielką Brytanię, Luksemburg. Zgłoszenia do Adm. Wiarusa Polskiego.

**Uwaga: Polacy w Niemczech Zachodnich**

**Zawiadamiamy, że prenumeratę za Wiarusa Polskiego można wpłacać bezpośrednio w Niemczech na konto pocztowe**

**PSchKonto 11 65 58**

**w PSch Amt, Muenchen dla St. Mikiciuk, Vertrieb Zeitschriften und Bucher.**

Pren. kwartalna — 5.10 DM
Pren. półroczna — 10.00 DM
Pren. roczna — 20.00 DM

**Od Administracji**

**Prosimy poinformować nasze Rodaczki i naszych Rodaków, że Wiarus Polski jest do nabycia w księgarniach metra paryskiego, na dworcach i w kioskach w całej Francji i podać nam adresy księgarń, w których do tej pory nie figuruje.**

**WAŻNE DLA ABONENTÓW W:**

**Anglii, Australii, Argentynie, Belgii, Brazylii, Danii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech, Norwegii, Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii itd. itd.**

Prosimy przekazywać chwilowo prenumeratę **na konto pocztowe** pod nr.C.C.P Lille 25 37 51 mandatem międzynarodowym. Cena za 3 mies. 6.00 n. frs, za 6 mies 11.60 NF. za rok 22.80 NF.

Przy wysyłce na konto odpada taksa 0 45 n. fr za przynoszenie do domu, której nie reklamujemy

**PRENUMERATA NA FRANCJĘ**

Za 3 miesiące: 4,80 n. fr. 480 fr
Za 6 miesięcy: 9,20 n. fr. 920 fr
Za 12 miesięcy: 18,00 n. fr. 1800 fr

Wpłata na konto czekowe pod nr. **C. C. P. Lille 2537 - 51**


Imprimerie: **Ludmiła Nawrocka**

Directeur - Gérant: **Władysław Dąbrowski**